



**ZOSTAĆ
SOBA**

6



**SENTY-
MENTY-
ŁOMŻYŃ-
SKIE**

8



**KONTROL-
KOMPLE-
KSOWA**

11



14

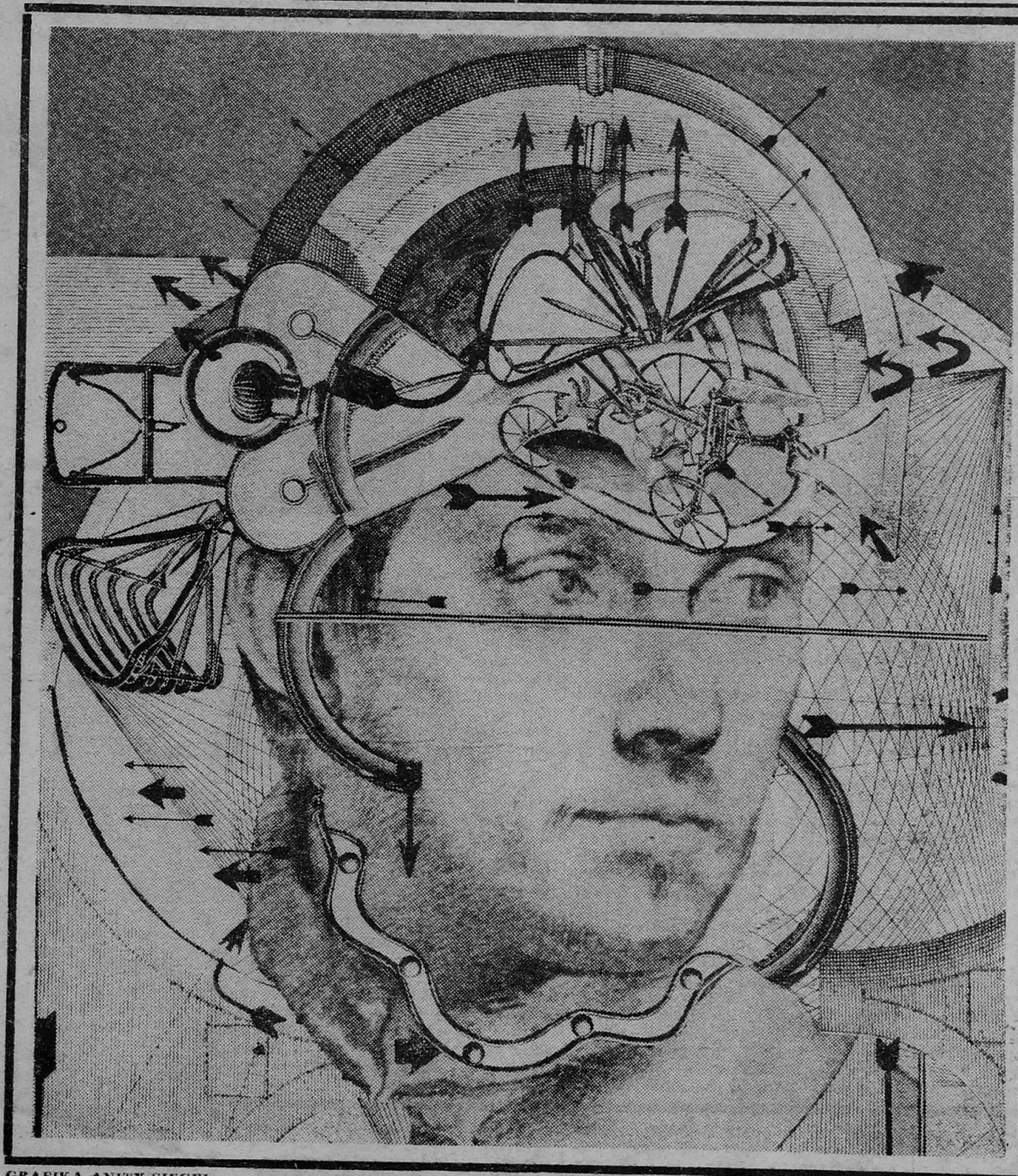
PORÓD

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

1

KONTAKTY
29.VI.80
CENA 4 zł



GRAFIKA ANITY SIEGEL

OD REDAKCJI

Zawieramy serdeczną znajomość: tygodnik „Kontakty” i Czytelnicy. W Waszych rękach pierwsze po latach pismo Ziemi Łomżyńskiej. Pragniemy, aby nasze kontakty były bliskie, bezpośrednie i owocujące coraz trafniejszymi odpowiedziami na pytania, jakie stawia nam codzienność.

„Kontakty” włączają się w łomżyńskie życie dokładnie w pięciolecie powstania województwa, poświadczając tym samym kolejny etap jego rozwoju. W programie, jaki przyjęła nasza redakcja, akcentujemy otwartość naszego pisma na wszystko, co w województwie i w kraju świeże, myślane, inspirujące działanie. Chcemy wesprzeć twórcze nastawienie do życia, zachłanność na wiedzę i wrażliwość na piękno. Tak bowiem, niezależnie od miejsca zamieszkania, wychodzi się z prowincji, staje człowiekiem uwolnionym z jej kompleksów, wyrażających się takim zachwytem „Byłbym kimś, gdybym mieszkał w Warszawie, a tutaj...”

Jedną z cech prowincjonalnego myślenia jest równocześnie lekceważenie autentycznych wartości, stworzonych na miejscu, jeśli — oczywiście — nie opatrzył je stołeczny stempel. „Kontakty” wyjdą więc naprzeciw temu, co w Łomży i w województwie najwartościowsze.

Poruszanie się w teraźniejszości ułatwi nam bogata historia tej ziemi, świadomość — skąd wyszliśmy, gdzie jesteśmy, dokąd zdążamy.

„Kontakty”, zgodnie z życzeniami zgłoszonymi w konkursie-sondzie, który mogliśmy upowszechnić dzięki życzliwości naszych kolegów z redakcji „Gazety Współczesnej” oraz redakcji Polskiego Radia i Telewizji w Białymstoku będą blisko nieodświeżonego życia, starając się równocześnie odnotowywać wydarzenia jedyne w swoim rodzaju i niepowtarzalne. Autorom nadesłanych propozycji dziękujemy za pierwszy kontakt, a mieszkańcom Łomży i województwa, za życzliwość, jaką obdarzyli naszą redakcję od pierwszych chwil istnienia.

Tak się sympatycznie składa, iż pierwszy numer „Kontaktów” ukazuje się w dniach zjazdu przyjaciół Łomży z kraju i świata. Radości wspominania i pożytecznych obrad, Przyjacieli!

PIĘĆ LAT PO REFORMIE

**BALLADA
BEZ
OKLASKÓW**

JERZY BRODZIUK

Wyniesienie miasta do rangi województwa przyjęto w Łomży jako akt sprawiedliwości dziejowej. Bądź co bądź — gród na skarpie nadnarwiańskiej widoczny był już przed wiekami, kiedy w wielu obecnych metropoliach nie stała nawet kurna chata. Historia miasta spletała się od tysiąclecia z losami kraju. Gród obronny przed Jaćwingami, stolica wschodniego Mazowsza, jedno ze znaczących miast XVI-wiecznej Polski, szczycące się własnym kolegium, związanym z Uniwersytetem Jagiellońskim, miasto marszałków, starostów, gubernatorów i biskupów, zawsze miało poczucie własnej wartości i ważności

— nawet wówczas, gdy przeczyta temu rzeczywistość.

Gdy dwa i pół roku po reformie przyjechałem do Łomży, — entuzjazm po nominacji już stopniał. Ogromne nadzieje ochłodziła rzeczywistość. Stało się jasne, że zapóźnienie i wynikających z nich problemów nie da się rozwiązać jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Te problemy były tu od lat, ale dopiero nowy podział administracyjny kraju odsłonił je w całej pełni. Obszar nowego województwa obejmował obrzeża Białostockizny, tworząc — jak to określił goszczący tu wówczas Edward Gierek — kresy wewnętrzne.

Mimo więc faktu, iż ostatnie pięć

lat przyniosły większy dorobek Ziemi Łomżyńskiej niż powojenne trzydziestolecie, wiele zagorzałych miłośników regionu odczuwało niedosyt, zgodnie z zasadą: większa miłość — wyższe wymagania. Niezadowolone kazało szukać winnych; najprościej i najbezpieczniej było wskazać na Białystok („Tak nas latami zaniedbywano, naszym kosztem wznoszono metropolie”) i przybyśków („Nie identyfikują własnych interesów z interesem miasta, urządzają się”). Z tego okresu pochodzi anegdota: pierwszą odaną inwestycją w województwie łomżyńskim był zajazd w Różle.

Ciąg dalszy na str. 4

Witam — tak niecierpliwie oczekiwany — pierwszy numer „Kontaktów”. Jestem pewien, że mieszkańcy naszego województwa przyjmą go z ogromnym wzruszeniem i głęboką satysfakcją. Jest to przecież pierwsze po latach pismo Ziemi Łomżyńskiej.

Wszyscy sobie po nim wiele obiecyjemy: wojewódzka instancja i organizacja partyjna oraz miłośnicy naszego — bo-

Pierwsze po latach

gatego w tradycje i dokonania współczesne — regionu.

Nie wątpię, iż „Kontakty” staną się dobrym przewodnikiem w świecie idei i zdarzeń, będą w sposób żywy i bezpośredni przybliżać społeczeństwu politykę partii, reagować na dobre i złe przejawy poczynañ ludzkich, inicjować twórcze

działania, wspierać najciekawsze pomysły oraz wpływać na kształtowanie się postaw obywatelskich.

Życzę Zespołowi Redakcyjnemu i jego Współpracownikom, aby „Kontakty” stały się pismem cenionym i poszukiwanym.

WALDEMAR SZPALIŃSKI
I sekretarz KW PZPR
w Łomży



ZADANIA W INTENSYFIKACJI produkcji pasz ze szczególnym uwzględnieniem gospodarki na użytkach zielonych do 1985 r. były przedmiotem obrad plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR, które stwierdziło, że rolnictwo łomżyńskie posiada możliwości pełnej realizacji Uchwały VIII Zjazdu PZPR w sprawie programu poprawy żywienia narodu. Podstawowym warunkiem jest szersze wprowadzenie do uprawy wysokowydajnych roślin, nowoczesna konserwacja pasz i racjonalne ich skarmianie. Wzrost produkcji pasz własnych — podkreślił kierownik Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej KC, Jerzy Wojtecki — jest w sytuacji zmniejszania importu zbóż najważniejszym problemem rolnictwa. Obowiązki sekretarza organizacyjnego KW Plenum powierzył Kazimierzowi Piotrowskiemu (44 lata). Do problematyki obrad powrócimy w najbliższych numerach.

LIST I SEKRETARZA KC PZPR, Edwarda Gierka, do I sekretarza KW PZPR w Łomży, Waldemara Szpalińskiego, dotyczący efektywności gospodarowania w województwie, był tematem posiedzenia egzekuty-

wy wojewódzkiej instancji partyjnej. (Listy imienne do I sekretarza KW, wskazujące na newralgiczne punkty w gospodarce poszczególnych województw, to novum w praktyce partyjnej). Mimo zadowalającej realizacji podstawowych zadań społeczno-gospodarczych województwa za pięć miesięcy br. — występuje szereg zjawisk ograniczających efektywność łomżyńskiej gospodarki. Zaliczyć do nich należy nadmierną fluktuację kadr, przekraczanie funduszu płac i spadek produkcji eksportowej. Egzekutywa zwróciła uwagę na potrzebę skutecznej realizacji wniosków, które wynikają z analizy efektywności i oszczędności gospodarowania w każdym zakładzie pracy.

NAJWAŻNIEJSZE PROBLEMY rozwoju województwa były tematem konferencji naukowej, zorganizowanej przez oddział międzywojewódzki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Białymstoku i tamtejszą Filię Uniwersytetu Warszawskiego oraz Urząd Wojewódzki w Łomży. Materiały z konferencji zostaną wykorzystane w trakcie realizacji planów społeczno-gospodarczego rozwoju Ziemi Łomżyńskiej.

KONKRETNYM REZULTATEM wdrażania efektywnych metod produkcji w 31 spółdzielniach — stwierdzono podczas II Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych — jest dwa razy mniejsze zużycie pasz treściwych na kilogram produkowanego tu mięsa niż średnio w kraju. Prezesem Wojewódzkiego Zarządu RSP został Walerian Czerepowicz.

przeszło trzykrotnie przewyższała wartość naszych zakupów.

EDWARD GIEREK przyjął przebywającego w Polsce prezesa Rady Nadzorczej Chase Manhattan Bank, Davida Rockefellera. Rozmowy dotyczyły perspektyw stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a USA.

DO TRAGICZNEJ eksplozji doszło w Stoczni Północnej w Gdańsku, w wyniku której śmierć poniosło 8 osób. Wśród 18 rannych stan zdrowia 6 osób jest bardzo ciężki. Wstępne ustalenia wskazują, że przyczyną wypadku mogła być eksplozja gazów, które powstały wskutek nieostrożnego oczyszczania rozprowadzalnikiem powierzchni budowanego statku rybackiego.

NA PODSTAWIE rozporządzenia Rady Ministrów — od 1 sierpnia zostanie wprowadzony podwyższony czynsz za mieszkania, w których liczba pokoi przekracza liczbę osób uprawnionych do zamieszkiwania w danym lokalu. Opłaty za pokoje stanowiące nadwyżkę będą wynosiły — w zależności od wyposażenia lokalu w urządzenia techniczne — od 20 do 30 złotych za metr kw. miesięcznie

szezyt przywódców siedmiu najbardziej uprzemysłowionych państw kapitalistycznych. Było to, według prasy zachodniej, bardzo trudne spotkanie ze względu na pogłębiające się trudności gospodarcze świata zachodniego oraz — większe niż kiedykolwiek — rozbieżności polityczne pomiędzy USA a większością europejskich uczestników szczytu.

ZACHODNIONIEMIECKI tygodnik „Stern” ujawnił, że prezydent USA przesłał list do kanclerza RFN, w którym przestrzegł Helmuta Schmidta przed osiągnięciem w czasie wizyty w Moskwie jakiegokolwiek porozumienia ze Związkiem Radzieckim, które mogłoby odroczyć rozlokowanie w Europie amerykańskich rakiet średniego zasięgu, wyposażonych w głowice jądrowe. W wywiadzie dla „Washington Post” Helmut Schmidt, czyniąc aluzję do listu Cartera, stwierdził: „W ostat-

(za najmniejszy pokój lub pokoje). Nowe stawki nie dotyczą mieszkań w domach jednorodzinnych, lokali stanowiących własność ich użytkowników oraz mieszkań w budynkach państwowych i prywatnych, do których nie jest doprowadzona bieżąca woda. Rozporządzenie zaleca Centralnemu Związkowi Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego wprowadzenie zwiększonych opłat za nadwyżkę pokoi w spółdzielczych mieszkaniach lokatorskich.

POLSKA WKROCZYŁA w okres spłaty kredytów wraz z odsetkami. Ponieważ koszty kredytów nieopornie wzrosły i zwiększyły się trudności w ich uzyskaniu, podjęte zostały decyzje o zwiększeniu w br. eksportu z planowanych 17 proc. do poziomu 22—23 proc.

OKOŁO 42 TYSIĘCY mieszkań zabrakło do wykonania ubiegłorocznego planu budownictwa mieszkaniowego. Również realizacja zadań w br. jest już znacznie opóźniona. **PRZECIĘTNA** płaca miesięczna pracowników gospodarki społecznej wzrosła z 4 686 w 1978 r. do 5098 złotych w 1979 r. Szacuje się, że w tym roku przekroczy ona 5500 złotych.

nich dwudziestu lat przyzwyczaiłem się wypowiadać swe myśli, nie pytając o pozwolenie kogokolwiek”.

ZWIĄZEK RADZIECKI przystąpił do wycofywania z terytorium Afganistanu niektórych oddziałów wojskowych. Decyzję tę politycy i komentatorzy na całym świecie przyjęli z dużą uwagą. Agencja AFP uważa, iż zmierza ona do „rozładowania atmosfery międzynarodowej”.

UPLYŃAŁ ROK od podpisania w Wiedniu układu o ograniczeniu broni strategicznych (SALT II) przez Leonida Breżniewa i Jimmy Cartera. W tym okresie klimat stosunków amerykańsko-radzieckich uległ znacznemu pogorszeniu. USA wyraźnie obrały linię polityki „pokoju poprzez siłę” i wstrzymały ratyfikację porozumienia. Na razie obie strony, mimo iż układ nie wszedł w życie, stosują się do jego postanowień.

dwa tyki ekonomiki



Ja wiem najlepiej

Nie ulega wątpliwości, iż z roku na rok rośnie poziom ogólnej edukacji społeczeństwa. Więcej wiemy o świecie, o sobie, bardziej znamy się na wykonywanych czynnościach zawodowych. Nasza wiedza staje się coraz bardziej konkretna i na co dzień przydatna.

Ale są dziedziny, w których — bez względu na posiadany zasób wiadomości — wiedza obywatelska jest szczególnie eksponowana. Któż na przykład uchylił się od dyskusji na temat motoryzacji? Kogo nie pasjonuje opowieść o „maluchu”, który trasę z Łomży do Warszawy pokonuje w ciągu półtorej godziny? Na zdrowiu też się znamy: co na serce, a co na wątrobę, jak leczyć katar czy kaszel. O ile jednak mogą znaleźć się ignoranci, których nie zainteresuje lekarska czy motoryzacyjna debata, to na pewno nie znajdą się tacy, gdy tematem będzie gospodarka.

To dobrze. Nie ma nic lepszego, jak społeczna aktywność, powszechne zainteresowanie sprawami kraju, regionu, miasta, wsi. To prawda, że w ferworze dyskusji dochodzi do kontrowersji. „Co mi pan będzie mówił, ja wiem najlepiej, szwagier z Warszawy rozmawiał o tym na wysokim szczeblu!” — słychać za-perzony głos. Każdy ma jakieś „autorytety” na własny użytek, ludzi najlepiej poinformowanych, wysoko postawionych; każdy wie lepiej.

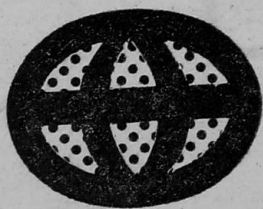
Pozwólcie więc, że będę nieskromny. Ja też wiem najlepiej. Chciałbym, abyśmy na łamach tej rubryki dyskutowali o gospodarce. Właśnie dyskutowali, a jeżeli przyjmiecie moje argumenty jako swoje, tym większą będę miał satysfakcję.

Rozpoczynamy te dyskusje w chwili na pewno dla naszej gospodarki trudnej. To nie te czasy, w których krzywa pęła się w górę, kiedy nie było tygodnia bez oddawania w kraju nowej, ważnej inwestycji, kiedy udało nam się realizować powszechne, gospodarcze przyspieszenie. Do analizy szczegółowych przyczyn przyjdzie nam niejednokrotnie powrócić. Fakt pozostaje faktem, iż rok bieżący jest szczególnie trudny.

Na marginesie tej sprawy moje pierwsze „trzy grosze”. Nie neguję potrzeby dyskusji, powszechnego zainteresowania problemami gospodarczymi jako przejawu aktywności. Ale nikt mnie nie przekona, że prawdziwa aktywność ma mieć przede wszystkim dyskusyjny wyraz. Po pierwsze, i jest to sprawa zasadnicza, potrzeba nam działania, skuteczności w pracy, w życiu społecznym, żywej i jednoznacznej reakcji na wszelkie przejawy zła, marnotrawstwa, bylejakości, sobiepaństwa, mitręgi czasu petenta i klienta.

Odrzucam — jakże często powtarzane — stwierdzenie: „Czy oni tego nie widzą?” Co za oni? Oni to my. To samorząd robotniczy, mieszkańców czy wiejski, to komisje kontroli społecznej, to obywatelskie przedstawicielstwo na wszystkich szczeblach zarządzania i administracji. Wskazując „na nich”, patrzymy trochę na siebie. Szukajmy we własnym gronie sprzymierzeńców dobrej roboty, nie bójmy się nazwać po imieniu tego, co złe i przeszkadza. A wyrobiwszy w sobie te nawyki prawdziwej aktywności — dyskutujmy.

JERZY BIELECKI



W PRADZE OBRADOWAŁA XXXIV Sesja Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Uchwała Sesji zobowiązuje kraje członkowskie do przyspieszenia prac nad koordynacją planów na lata 1981—85 oraz podpisania wieloletnich umów i kontraktów handlowych. Przyniosła ona również generalne porozumienie w sprawie wykonania planu przyspieszonego rozwoju nauki i techniki do roku 1990 w Republice Ku-

by. **W WENECJI** ODBYŁ SIĘ szósty

W konkursie „Mnie to zainteresuje” wzięło udział niespodziewanie dużo sympatyków nowego tygodnika, i to nie tylko z województwa łomżyńskiego. Poniżej zamieszczamy fragmenty niektórych propozycji. Mamy nadzieję, że kontakty redakcji z czytelnikami będą zawsze tak szerokie i serdeczne.

kontakty kontaktów

„Z ogromną radością przyjąłem do wiadomości fakt narodzin naszego własnego tygodnika, który, mam nadzieję, spełni oczekiwania wszystkich czytelników, a jednocześnie będzie kontynuatoresm pięknych tradycji wydawniczych w Łomży. [...] Jako zagorzała melomanka, propagatorka wychowania muzycznego, pragnęłabym, aby Kontakty poświęciły chociażby jedną małą rubryczkę na problemy muzyczne naszego nadnarwiańskiego grodu”.

GENOWEFA CHECZYŃSKA
Łomża

„Cieszę się, że powstanie gazeta. Pragnęłabym, abyście chcieli nas odwiedzać, a my z chęcią będziemy udzielać informacji, które znajdują miejsce na stronach „Kontaktów”. Zwłaszcza my, rolnicy, mamy dużo różnych spraw do omawiania i moim marzeniem jest, aby w piśmie ukazywało się to, co nas najbardziej nurtuje i jak temu zapobiec. Jak zlikwidować kumoterski handel spod lady, jak zaprzestać łapówkarstwa pracowników, jak w naszym Andrzejewie urządzić dom nowoczesnej gospodyni zamiast baru ajencyjnego, gdzie nasi mężowie tracą grosz i głupiej, robiąc awantury. [...] Jestem matką sześciorga dzieci i interesuje mnie wszystko, co dotyczy tego, jak się żyje i jak powinno być naprawdę”.

STANISŁAWA ZAKRZEWSKA
Andrzejewo

„Ziemia Łomżyńska przeżywała różne chwile. Jest tu już tylko historia, która uległa zapomnieniu przez młodych ludzi. I właśnie te czasy, poczynawszy nawet od Powstania Listopadowego aż do narodzin Polski Ludowej, należałoby ukazać w tygodniku i przypomnieć czytelnikom. Trzeba, aby czytelnicy poznali ludzi, którzy na tej ziemi żyli, walczyli i zginęli za Polskę”.

TADEUSZ KARPOWICZ
Łapy

„Na terenie województwa łomżyńskiego zamieszkuje wielu ciekawych ludzi, działaczy i sportowców. Przekazanie ich sylwetek (artykuł, wywiad, zdjęcie) zrekomensowałoby w jakiś sposób ich wieloletnią, dobrą pracę”.

JAROSŁAW SARNECKI
Szczuczyn

„Uważam, że tygodnik powinien przybliżyć swoim czytelnikom jak najpełniej problemy naszego regionu. Dlatego też chciałbym, żeby „Kontakty” dokonały prezentacji wszystkich gmin, miast, ludzi tam działających, ważniejszych zakładów pracy”.

JÓZEF WALCZYK
Turośl

„Widziałbym potrzebę konsolidowania czytelników w oryginalnych, cennych akcjach społecznych, jak np. budowa domu nauczyciela w Łomży, klubu stowarzyszeń twórczych, domu starców w Nowogrodzie, i w śmielszych, długofalowych działaniach, o krajowym zasięgu. Nie mam wątpliwości, że zainicjowane przez „Kontakty” ciekawe akcje znalazłyby rozległe poparcie”.

ROMUALD JÓŻKOW
Białystok

„Uważam, że dobrze by było stosunkowo szeroko potraktować zagadnienie ochrony przyrody, krajobrazu i w ogóle środowiska, a nawet stworzyć tu stałą rubrykę. Po zeszłorocznej euforii na tym odcinku nastąpiła obecnie cisza, właściwie w całej prasie. Łomżyńskie ma powody do eksponowania tego problemu, który nie jest blahy, chociaż bardzo często ludzi uczulonych na te sprawy poklepuje się z katedry, a w duchu uważa za wariarów”.

ERZY GLUSZEK
Elk

Pierwszą wizytę składamy państwu Helenie i Wacławowi Mieczkowskim, którzy wraz z 80-letnią matką i dwoma synami zajmują czteroizbowy domek w Nowogrodzie.

Helena Mieczkowska: — U nas cicho. Nawet dom wydaje się za duży. Mama, mąż i ja. Dzieci coraz rzadziej zaglądają. Starszy studia w Białymstoku skończył, teraz w przedsiębiorstwie budowlanym w Łomży pracuje. Dawniej przyjeżdżał często, ostatnio tylko w niedziele wpadnie. Widać nie nudzi się w tej Łomży. Chyba ma jakąś dziewczynę. Może coś z tego będzie? To M-4 trochę za duże na niego samego. Mieszkanie co prawda nasze, spółdzielcze, ale na razie nie mamy zamiaru w nim mieszkać. Niechby założył sobie rodzinę. Młodszy bardziej do żeniactwa się spieszy. Tylko zdąży pierwszego lipca egzaminy złożyć — od razu ślub. Narzeczoną ma z Kalisza. Pracuje, ale zamierza przenieść się z nim do Lubka. Do fabryki włókienniczej jada, bo syn musi tam odpracować stypendium. Jest technologiem; ona ukończyła wzornictwo przemysłowe. Umowy podpisane, sprawy załatwione. Niby wszystko dobrze, ale my oplakujemy bez przerwy tę odległość.

Wacław Mieczkowski: — Może kiedyś wróci, bo jakoś niezdecydowanie mówi o tej swojej pracy w fabryce. „Matematykę chciałbym skończyć” — stwierdził. Sam nie jest pewien, czy się ustabilizuje.

H.M.: — Mam wrażenie, że miesz-

kanie go wiąże. Jak coś się kupi, ustawi, zaplanuje, to potem z mieszkaniem rozstać się już trudno, prawda? A może mu będzie tęskno do wody? Tu są dwie rzeki, a on tak lubi ryby łowić.

W.M.: — Ze starszym nie ma tego kłopotu. Na pewno zostanie w Łomży. Pracuje też z upodobaniem. Rękawy bodaj po łokcie zakasze i w maszynach się grzebie.

H.M.: — Młodzi się usamodzielniają...

W.M.: — A tobie zostają tylko łobuzy i stare baby.

H.M.: — Mąż trochę pokpiwa sobie z tej mojej pracy — kuratora społecznego. Zawsze dużo się udzielam, a teraz mam sporo wolnego czasu. Od sześciu lat jestem na emeryturze, synowie zaglądają rzadko, mąż raz tu, raz w Łomży nocuje. Zimą porą nieraz tygodniami nie widać go w domu. W łomżyńskim Sanepidzie pracuje. Bardzo porządna instytucja. Przynajmniej co jakiś czas naszą „Kurpiankę” zamknę i te moczygęby unieruchomi. Jak ja nienawidzę pijaków. Alkoholizm to najgorsze nieszczęście dla rodziny. Przecież wszyscy przez niego cierpią. Szczególnie dziecko. Jeżeli nie urodzi się ułomne, okaleczą je psychicznie. W najlepszym przypadku tak się wstydi za swych

rodziców, że gdy dorosnie — wyjeżdża, byle dalej.

W.M.: — Chłoporobotnicy też nie mają czasu dla dzieci. Myślą tylko, żeby zawodówkę toto skończyło i do pracy poszło. Nie zauważa nawet, kiedy im na hultaja wyrośnie.

H.M.: — Mam tutaj w mieście wielu byłych uczniów. Cieszę się, gdy czasem wpadną, porozmawiają, zawsze pozdrowią na ulicy. Ale nieraz płakać się chce. Teraz np. jeden, po 20 latach przykładowego życia, rozpił się. Zeby tylko sobie tym krzywdę robił. Ale on żonę bije i rozvodu dać nie chce. Nie wiem, co go napadło. Na odwykowie jest. Może na powrót człowiekiem się stanie. Praca kuratora przynosi wiele radości, kiedy można pomóc. Czasem jednak wracam od ludzi bardzo rozgoryczona. Dwie strony skarżą się i każda ma jakieś racje.

W.M.: — Ale widocznie jest ci potrzebne to ciągłe zamartwianie się o innych.

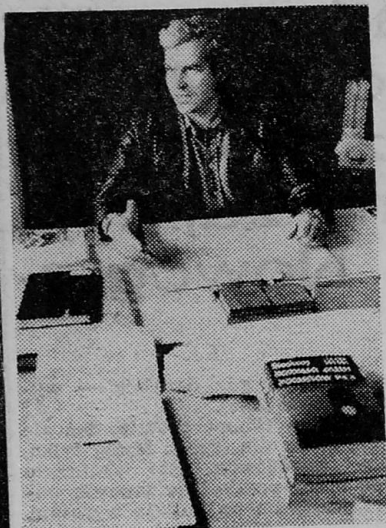
H.M.: — Pewnie. Znam tu wszystkich. Wiem, co komu dolega. Mimo to poszłabym do Łomży, ale matka, 80-letnia staruszka, ani o tym chce słyszeć. Tu jest jej dom i tu zostanie. A mąż psioczy na te moje podopieczne baby, ale przejmuję się ich sprawami tak samo, jak ja.

(DANAŁEK)



U NAS CICHO

co u państwa słychać?



CZŁOWIEK Z SZUFLA

Henryk Rybicki, zawiadowca stacji w Grajewie. — Przez kolejowy przystanek dobrze widać, co dzieje się w innych dziedzinach naszej gospodarki. Wystarczy być dobrym obserwatorem. Nie tylko kierunek przewozu towarów i jego rodzaj są tu źródłem informacji; również sytuacja na rynku pracy ma swoje odbicie i w kolejnictwie. Jeżeli dziś narzekamy na brak ludzi do pracy w transporcie kolejowym, to w praktyce oznacza to tyle, że straciliśmy miano pracodawców dobrze płatnych i potrafiących dobrze zorganizować robotę. Obecnie zbyt często posługujemy się starymi metodami: człowiek — szufla — dwoje rąk. A dziś nikogo tym do pracy się nie zachęci.

Wybudowanie na naszym terenie fabryki płyt wiórowych przyczyniło się do olbrzymiego przeciążenia kolei. Nie tylko ta sprawa mnie niepokoi. Tu mała dygresja. Wschodni teren fabryki już dziś przypomina powierzchnię księżycową, znaną nam ze zdjęć. Kilkanaście hektarów zasypało miarą, korą, kawałkami płyt... Powstało wysypisko o powierzchni prawie równej obszarowi całego kompleksu fabrycznego. Jest ono terenem wiecznego ognia i dymu. Przez cały rok kopiec podpalone śmieci. Przy większym wietrze kilometrami roznosi się smród. Całe szczęście, że kierunek wiatrów jest zazwyczaj od strony miasta. Za pięć lat trudno będzie sobie wyobrazić, do jakiego stopnia zdewastuje się pobliskie tereny.

Brakuje otwartych wagonów, które pozwalają na wprowadzenie mechanizacji w ich obsłudze. A i tak Grajewo znalazło się w trudnej sytuacji i bez tego, gdyż zostaliśmy największą stacją w województwie. Leżymy przecież na bardzo ruchliwym odcinku i musimy zaopatrzyć w niektóre artykuły niemal całe województwo. Nasze moce nie uległy prawie żadnym zmianom, a obciążenie znacznie wzrosło. Jeżeli do tego jeszcze doda się przestarzały tabor, który musimy obsługiwać, i nierytmiczność dostaw, to obraz zostanie dopełniony. Wystarczy, aby przyszły materiał w nieco większej ilości w wagonach krytych, których rozładunku nie możemy zmechanizować — wówczas następuje przybłokowanie pracy i zaczynamy się dusić. Zdarza się, że następnego dnia dochodzą nowe wagony i mamy opóźnienie paruset sztuk. Często stoją one całymi dniami w oczekiwaniu na rozładunek.

Nikt z nas nie oczekuje rychłych zmian na lepsze, ponieważ w całym kraju brakuje — najbardziej nam potrzebnego — nowoczesnego taboru, zwłaszcza wagonów odkrytych. Zwiększenie jego ilości i zachowanie rytmiczności dostaw zapewne sytuację by poprawiło. Zachodzi — jak sądzę — również potrzeba rozbudowy i innych węzłów kolejowych w naszym województwie. Bez tego będzie prawie niemożliwe sprostanie rosnącemu zapotrzebowaniu na transport kolejowy.

Notował L. G.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Powstawaniu nowych województw towarzyszyły zresztą liczne anegdoty. Jedną z nich mówi o mieszkance Giżycka, która zadała następujące pytanie swojemu powiernikowi: „Czy przynależność do województwa suwalskiego nie jest czasem grzechem?” „Nie — padła odpowiedź — to nie jest grzech, to tylko wstyd.”

W Grajewie, Kolnie, Zambrowie czy Wysokim Mazowieckiem — siedząc dawnych powiatów — nikt nie kwestionował Łomży jako stolicy województwa. Jedynie w Gońdzu akceptacja nowego podziału administracyjnego przychodziła oporniej. Trudno się temu dziwić: w czasie zbyt śnieżnych zim trzeba było jechać do Łomży przez Grajewo lub... Białystok.

Nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy zrozumienie potrzeb centrum regionu osładza np. Kolno konieczność ograniczenia rozmachu w budownictwie mieszkaniowym. Jak twierdzą gospodarze miasta — obecnie buduje się tam o połowę mniej mieszkań rocznie niż przed reformą.

Najpilniejsze zadanie powstałych województw — integracja wewnętrzna — nie stanowiło w Łomżyńskim problemem, bowiem region północno-wschodniego Mazowsza był jednorodny pod względem kulturowym. Ale to było bodajże jedyne ułatwienie dla tworzącego się organizmu społeczno-gospodarczego.

MOZAIKA STATYSTYCZNA

Jedną z miar kondycji danego regionu jest emigracja ludności. A

gospodarczego, bazy kulturalnej, świadczeń komunalnych wszystkich województw kraju, to Łomżyńskie sytuowałoby się w dolnej ich części. Pod względem globalnej produkcji przemysłu (7,8 miliarda złotych) — na 47 miejscu, pod względem sieci kolejowej — na miejscu ostatnim, pod względem gęstości dróg o nawierzchni ulepszonej — na 45, liczby abonentów telefonicznych — na 43, radiowych — na ostatnim, telewizyjnych — na 44. Jest tu dwukrotnie mniej niż średnio w kraju, lekarzy; uboższe pod tym względem są tylko województwa: siedleckie, zamojskie i konińskie. Przykłady można by mnożyć. Dają one obraz jednego z najuboższych województw, na którego rozwój przeznaczają się także jedne z najniższych w kraju nakłady inwestycyjne, wynoszące w ub.r. 3,9 miliarda złotych.

W ciągu czterech lat wartość środków trwałych wzrosła o jedną trzecią, ale nadal — wróćmy do układu tabelowego — daje to 47 pozycję w kraju.

Ze statystycznej mozaiki można też ułożyć inny obraz — bardziej optymistyczny, mówiący o tym, że w wielu dziedzinach tempo przeobrażeń jest w Łomżyńskim szybsze niż w kraju, i wyniki dobre. W porównaniu z rokiem 1975 — dla przykładu — produkcja przemysłowa wzrosła w kraju o 24 proc., a w województwie — o 47 proc. Przemysł województwa daje całą krajową produkcję telefonii nośnej i glukozy, 21 proc. płyt wiórowych i skrawkowych, 12 proc. maki ziemniaczanej, blisko 5 proc. tkanin bawełnianych i bawełnopodobnych, 2,2

nięci dla potrzeb administracji, przemysłu czy handlu, przyjeżdżali pod jednym warunkiem — otrzymanie mieszkania. W ciągu pięciu lat województwa ponad jedną trzecią wzniesionych izb zasiedlili przyjeźdźni. Kolejka w spółdzielni mieszkaniowej nie zmalała. Nadal na upragnione mieszkanie czeka się 10—12 lat, choć od czasu powstania województwa — w Łomży buduje się nieporównywalnie więcej niż w poprzednim trzydziestolecu. Wstrzymanie przyjęć nowych członków i kandydatów spółdzielni w przypadku braku możliwości zaofiarowania mieszkań w ciągu pięciu lat — nie pozwala uchwycić faktycznej liczby oczekujących.

Dyrektor Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego, dr Antoni Chojnowski: — Tuż po reformie tylko 3,8 proc. zatrudnionych w gospodarce społecznej posiadało wyższe wykształcenie; obecnie ma je 5,6 proc. Zbliżyliśmy się znacznie do średniej krajowej, wynoszącej 7,1 proc. Zatrudniliśmy blisko 3400 osób z wyższym wykształceniem, przy czym prawie tysiąc bezpośrednio po studiach. Gdybyśmy się kierowali wyłącznie taryfikatorem stanowisk, należałoby zatrudnić od zaraz jeszcze 2—3 tysiące osób z dyplomem wyższej uczelni, na przykład siedmiuset ekonomistów.

Eugeniusz B. (— Proszę bez nazwisk!), inżynier z rodziny zasiedlałej w Łomży od lat: — Konieczności zaspokajania potrzeb kadrowych nikt nie kwestionuje, ale po co tworzyć jakieś tam środowiska literackie, plastyczne czy muzyczne. Mieszkania są na wagę złota; prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszka-

BALLADA JERZY BRODZIUK BEZ OKLASKÓW

proc. masła, a rolnictwo — 3,2 proc. ziemniaków i 2,5 proc. mleka.

Czy jednak liczby oddają rzeczywistość? Jeżeli tak, to tylko w trudnej uchwytnej części i po skomplikowanych przeliczeniach. Ale cóż po cyfrach, wykazach i przeliczeniach, gdy do mieszkania trzeba brnąć przez błoto, i to szybko, bo a nuż pęk kaloryfer i woda zalewa — kupiony po dwuletnich staraniach — dywan.

MOZAIKA LUDZKA

Największe osiedle Łomży i województwa, ośrodek mieszkaniowego boomu, nazwane oficjalnie „Jantar-em”, popularnie określa się „Przybyszewem” i „Zajęczkowem”, bo w pojęciu miejscowych nazwy te najtrafniej oddają jego charakter. Na jednej z klatek sąsiadują ze sobą dyrektor, kierowca, pracownik przedsiębiorstwa oczyszczającego miasto, lekarz, robotnik z „Narwi”, były rolnik na emeryturze oraz właściciel prywatnego sklepu; dwóch łomżyńskich, dwóch białostoczan, reszta z Warszawy, spod Zambrowa i z Wrocławia. Dalsi i bliżsi „przybyszewiaczy”. Dolegliwości przeprowadzek najmniej odczuli mieszkańcy Łomży. Oni dach nad głową mieli; ci z zewnątrz, ściąg-

niowej nie może w każdy poniedziałek opędzić się od interesantów, a „emkę”, na którą czeka średnio dziesięciu łomżyńskich, daje się miernej klasy muzykowi albo literatowi. Rozumiem: przyszłość, rozwój kultury, ale my na przyzwyczajony poziom własnej twórczości kulturalnej szans nie mamy i lepiej dajmy temu spokój, a tubylcom — mieszkania.

Trudności z otrzymaniem mieszkania powodują jeszcze bardziej krańcowe sądy typu: „Po co ściągac ludzi z zewnątrz, skoro my tu, na miejscu, mamy sporo zdolnych”. Z tymi — odosobnionymi w sumie — głosami nie wypada nawet polemizować.

Działacz kultury z Łomży: — Za dużo spraw nam się nawarstwiło wokół tzw. łomżyńskiego eksperymentu kulturalnego. Mimo że Łomża nigdy martwa pod tym względem nie była, dopiero ostatnie lata zapisały się znaczącym ożywieniem życia kulturalnego. Powstało środowisko plastyczne: w Galerii Sztuki Współczesnej i BWA eksponuje się liczne wystawy; utworzono orkiestrę kameralną; rozwinięto się szkolnictwo i ruch muzyczny; spore osiągnięcia zanotowały biblioteki. Przez Święto Kultury Staropolskiej, z literackimi sympozjami włącznie województwo weszło do ogólnopolskiego kalendarza imprez kulturalnych.

Okazało się jednak, że społeczeństwo regionu nie jest jeszcze przygotowane do odbioru oferowanych dóbr kultury; nadal większą frekwencją cieszą się „chałturki” różnych estrad niż spektakle teatralne i interesujące wystawy plastyczne. Ponadto ani miasto, ani region nie dysponują wystarczającą bazą (sale kinowo-teatralne, wystawiennicze, klubowe), w której można by upowszechniać najwartościowsze propozycje kulturalne. W kolejkach sklepowych, do dentysty i na ulicach o kulturze raczej się nie dyskutuje. Nie dyskutuje się też o braku środków i mocy przerobowych, bazy i kadr. Jak w każdym regionie kraju — narzeka się na kłopoty. Jednemu już trzeci rok wywiewają wygięte drzwi balkonowe, drugiemu dziecka do przedszkola nie przyjęli, trzeciemu w przybalkonowym ogródku wykopali ozdobne krzewy, by postawić ozdobny murek.

Daniel Baranowski, inżynier budownictwa: — Lubimy narzekać. To typowe, również dla mieszkańców Łomży, Kolna czy Zambrowa. Bo nie mając chęci i możliwości wnikania w mechanizmy działań, widzimy tylko ich efekty. Wszystkie miasta województwa rozwinęły się znacznie. Budujemy kilka razy tyle mieszkań niż przed siedemdziesiątym piątym. Za tym wzrostem ludności nie nadąża infrastruktura komunalno-usługowa. Z kranów leci woda o zawartości żelaza przekraczającej znacznie wszelkie normy, na wymianę butli gazowej czeka się kilka dni, pod czas mrozów trzeba włączyć elektryczny piecyk, po mięso jechać do rodziny na wsi, po dobrą herbatę — do Ostrowi Mazowieckiej i dalej.

niowe. Nie można stać z boku, kiedy miasto rozrasta się i pięknieje.

Jan Grodzik, emeryt: — Jesteśmy przywiązani do miejsca swego urodzenia. Czasami widzimy zachodzące na naszych oczach zmiany w krzywym zwierciadle. Są dla nas zbyt szybkie i nie zawsze do końca przemysłane, ale są. To cieszy i smuci. Bardziej cieszy.

Absolwent jednej ze szkół średnich województwa, w chwilę po otrzymaniu skierowania na studia i wysłuchaniu deklaracyjnych podziękowań za wykształcenie: — Czy wrócę tutaj? Po co, to przecież prowincja. Ambitny musi szukać szerszych wód.

Pytanie, co według niego oznacza określenie „prowincja” — terytorium czy sposób myślenia — pozostawił bez odpowiedzi.

ATUTY I BLOTKI

W Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu znajduje się łopatkowa masielnica na korbę, o której przewodnik anegdotalnie mawia, że służyła jako pierwsza mechaniczna pralka. Masielnica i radio, obok dębinki i barci ze Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie, to historyczne symbole łomżyńskiej gospodarki, zorientowanej na produkcję żywności. Był czas, kiedy to ukierunkowanie zapowiadało się jako as atutowy województwa. Kilka lat nieurodzaju wykazało jednak, że wśród atutów łomżyńskiego rolnictwa jest ukrytych zbyt wiele blotek.

centracja ziemi w jednostkach produkcyjnych. Ten ostatni wyróżnik jest uważany za szczególnie istotny dla rozwoju rolnictwa. W latach 1974—1978 średnia powierzchnia gospodarstwa wzrosła o ponad 0,5 hektara. Większy obszar warsztatów rolnych stwarza możliwości lepszego wyposażenia w maszyny i urządzenia oraz warunki znacznie efektywniejszego ich wykorzystania. Interesujące, że w tym czasie średnia wielkość gospodarstwa w kraju zmniejszyła się o 0,29 hektara.

Jednocześnie w Łomżyńskim po reformie nastąpił systematyczny spadek ogólnej produkcji głównych roślin uprawnych (w kraju utrzymuje się ona na tym samym poziomie). Niższa niż przeciętnie w kraju jest też produkcja zwierzęca, mimo wzrostu pogłowia owiec i bydła, a zwłaszcza krów.

Trudno na podstawie tych — wyrwykowych zresztą — porównań ocenić rolnictwo łomżyńskie. Fakt niższych niż w kraju wyników produkcyjnych należałoby bowiem uzupełnić o kilka innych danych. Stopień zaspokożenia potrzeb melioracyjnych jest dwukrotnie niższy niż w kraju; pod względem wartości przestrzeni produkcyjnej województwo planuje się na 46 pozycji; na jeden ciągnik przypada prawie dwa razy więcej gruntów ornych niż w Łeszczynie. W latach siedemdziesiątych nastąpił znaczny, ale mniejszy niż w pozostałych regionach, przyrost środków trwałych rolnictwa. Statystyczne dane obrazują, ale również i w tej dziedzinie gospodarki Łomżyńskie do potentatów nie należy. Zachodzące jednak szybko zmiany wskazują, że w rol-

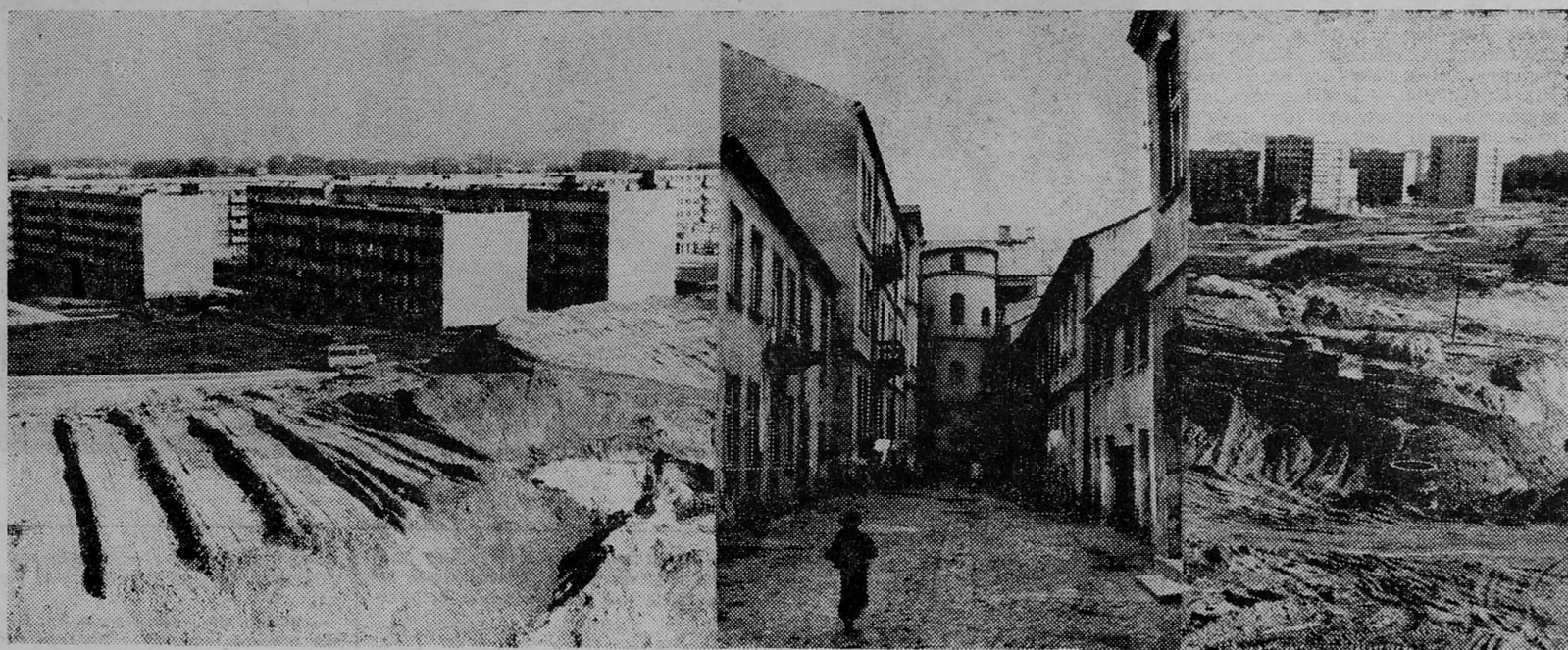
użytków rolnych blisko 5,5 tysiąca litrów mleka — rolnicy nie zaczęli w większej mierze korzystać z racjonalnych metod gospodarowania, pozwalających nie oglądać się na braki zaopatrzenia w pasze, dopóty specjalizacja nie będzie dawać zakładanych efektów.

NOBILITACJA

W cyklu prezentacji dorobku poszczególnych województw przed VIII Zjazdem Partii — w Dzienniku Telewizyjnym zaprezentowano także reportaż o Łomżyńskim. Pierwsze sekwencje filmu pokazały ślepy tor i przygarbione chałupy stacji kolejowej w wojewódzkim mieście, a w dalszym planie — pnące się ku niebu budynki osiedla Jantar. Ubożuchny faktograficznie reportaż miał tę przewagę nad „Balladą łomżyńską” Ernesta Brylla, że przynajmniej pokazywał coś z województwa.

Pięćdziesiąt lat powstania województwa minęło prawie bez echa. Obeszło się bez akademii, sumowania efektów i oklasków.

Mini-sonda, jaką przeprowadziłem wśród mieszkańców województwa, pozwala ułożyć listy osiągnięć i braków. Na obydwu wypadach odnotować te same problemy. Tempo społecznego budownictwa mieszkaniowego należy tu do najwyższych w kraju, lecz mierzy się je głównie na podstawie kilku miast. W przyszłym roku wszystkie gminy będą już miały własne ośrodki zdrowia, ale nadal dostanie się do lekarza jest problemem. Nastąpiło wyraźne



Józef Kulik, sekretarz WK FJN: — Utworzenie województwa zaktywizowało społeczeństwo. Wyraża się to m.in. w ożywieniu działalności samorządu mieszkańców, w większym udziale samych mieszkańców w zagospodarowaniu osiedli, inicjowaniu czynów społecznych. Są to oznaki wzrostu poziomu świadomości społecznej. W ub.r. statystyczny mieszkaniec województwa wykonał w czynie społecznym prace wartości 371 złotych; rok wcześniej — tylko 420 złotych. Zbudowano 19 kilometrów dróg o nawierzchni twardej, 2300 metrów bieżących linii wodociągowych, ułożono 9 kilometrów chodników, załesiono 54 hektary nieużytków. Od lat w aktywności społecznej wyróżniają się mieszkańcy miast i gmin: Wysokiego Mazowieckiego, Kolna, Rajgródu, a ostatnio Szczuczyna, gdzie roczny wkład każdego obywatela w rozwój miasta wyniósł 2200 złotych.

Bronisław Pietrewicz, działacz społeczny z Grajewo: — Trudno o porównanie tego, co było, z dniem dzisiejszym. Miasto uległo gruntownym przeobrażeniom. Zmiany te zapoczątkowała budowa Zakładów Płyt Wiórowych; teraz powstaje olbrzymi Zakład Mleczarski o dobowym przerobie pół miliona litrów mleka. Po dziesięciu latach oddano wreszcie do użytku szpital, powstało czterotysięczne osiedle mieszka-

Przejeżdżającego przez województwo uderzają kontrasty między gminami, w każdej z nich, a nawet w każdej wsi. Chat strzechą krytych już się właściwie nie dostrzega, ale różnice w zabudowie poszczególnych gospodarstw są aż nadto widoczne. Dla bliżej zorientowanych kontrasty kryją się w mozaice gleb — od brunatnych po bielice, torf i bagno — w deficycie i nadmiarze wody oraz w efektach gospodarowania. Okresowy brak wody ogranicza produkcję czwartej części gospodarstw, a jednocześnie dwie trzecie ziemi ornej, łąk i pastwisk czeka na drenację i zmeliorowanie. Kilka tysięcy gospodarstw osiąga, w przeliczeniu na hektar ziemi, jedną z najwyższych w kraju produkcję, ale co dziesiąte gospodarstwo w ogóle nie posiada inwentarza.

Łomżyńskie rolnictwo, z którego utrzymuje się ok. 60 proc. ludności, różni się znacznie od standardu krajowego. Wyróżnia je: niski, bo wynoszący zaledwie 4 proc. (w kraju 24,2 proc.), udział ziemi sektora uspołecznionego; zdecydowanie korzystniejsza struktura obszarowa gospodarstw indywidualnych (powierzchnia statystycznego gospodarstwa jest tu o 70 proc. większa niż średnia w kraju); blisko czterokrotnie niższe tempo przepływu ziemi z gospodarki indywidualnej do uspołecznionej i wreszcie szybka kon-

nictwie istnieje szansa na zmniejszenie różnic w stosunku do gospodarczo rozwiniętych województw.

Pisząc o łomżyńskim rolnictwie nie można pominąć problemu specjalizacji, wszak ten region jako pierwszy wyszedł z nią na taką dużą skalę. Tu odbyło się pierwsze kolegium ministra Rolnictwa, które przyjęło łomżyński program specjalizacji gospodarstw indywidualnych, przeniesiony następnie do innych regionów. Specjalizację podjęło już ponad 4 tysiące gospodarstw. Część z nich osiągnęła kryteria wyznaczone przez ministerstwo; ile — trudno określić. Jedno jest pewne: w ubiegłym roku było ich znacznie więcej niż w bieżącym. W samej gminie Turośl ich liczba zmniejszyła się z szesnastu do pięciu. Tłumaczenie tego faktu niekorzystnymi warunkami klimatycznymi nie wydaje się wystarczające. Sedno sprawy tkwi raczej w braku stabilności gospodarstw specjalistycznych, słabej ich odporności na wahania w zaopatrzeniu, zbyt małej samowystarczalności. Potwierdzają to w rozmowach rolnicy, którzy sami zauważają, że więcej kupują pasz treściwych niż sprzedają zbóż. Dopóki więc — jak stwierdził podczas podsumowania konkursu „Gazety Współczesnej”, „Pasze jak złoto”, Henryk Kastro ze wsi Kostry Marki w gminie Piekuty, dostarczający państwu z hektara

żywienie życia kulturalnego regionu, lecz widać je przede wszystkim w miastach. Produkcja rolno-ewidentnie wzrosła (do około 13 miliardów złotych), mimo dotkliwego niedoinwestowania, ale do wykorzystania pozostają olbrzymie rezerwy, tkwiące w rolniczych kwalifikacjach, stylu i metodach gospodarowania. Sprawnie przeprowadzona reforma szkolnictwa podstawowego napotyka na bariery bazy.

Obydwe listy są dość długie i wyliczanie wszystkich pozycji mogłoby być dla czytelnika zbyt monotonne. Przecież dokonania młodego województwa są — w dosłownym znaczeniu tego wyrażenia — widoczne; niedomagania — też. Jak szybko zostaną one usunięte, zależy od sprawności ludzkiej.

Kiedy mowa o województwach rolniczych, słyszy się pytania: jakie są szanse ich rozwoju, jaką pozycję wyznaczy im przyszłość? W kraju i na świecie żywność jest w cenie; coraz wyższą wartość ma również dostęp do przyrody. Fakty te nobilitują regiony rolnicze (szczególnie te, które dają najwięcej do krajowej spiżarni) i wynoszą je do pozycji najbardziej atrakcyjnych miejsc zamieszkania.



**Z WŁODZIMIERZEM
SOKORSKIM
ROZMAWIA
KLEMENS
KRZYŻAGÓRSKI**

udowe porzekadło głosi, że kobiety należy kochać bez estetycznych uprzedzeń, bo każda jest warta miłości — „Nawet największa potwora znajdzie na siebie zamiłota”. Ale od miast, które chcemy obdarzyć sentymentem, śladamy więcej: żeby były dobrze zbudowane, dobrze położone, schludne i niegłupie. Pan z sentymentem pisze o Łomży. Dlaczego? Dlaczego niektóre miasta mają ciepłe strony w literaturze i dobrą prasę, a inne — większe nierzadko, bogatsze — raczej pisarzy i chorują na kiepską reputację?

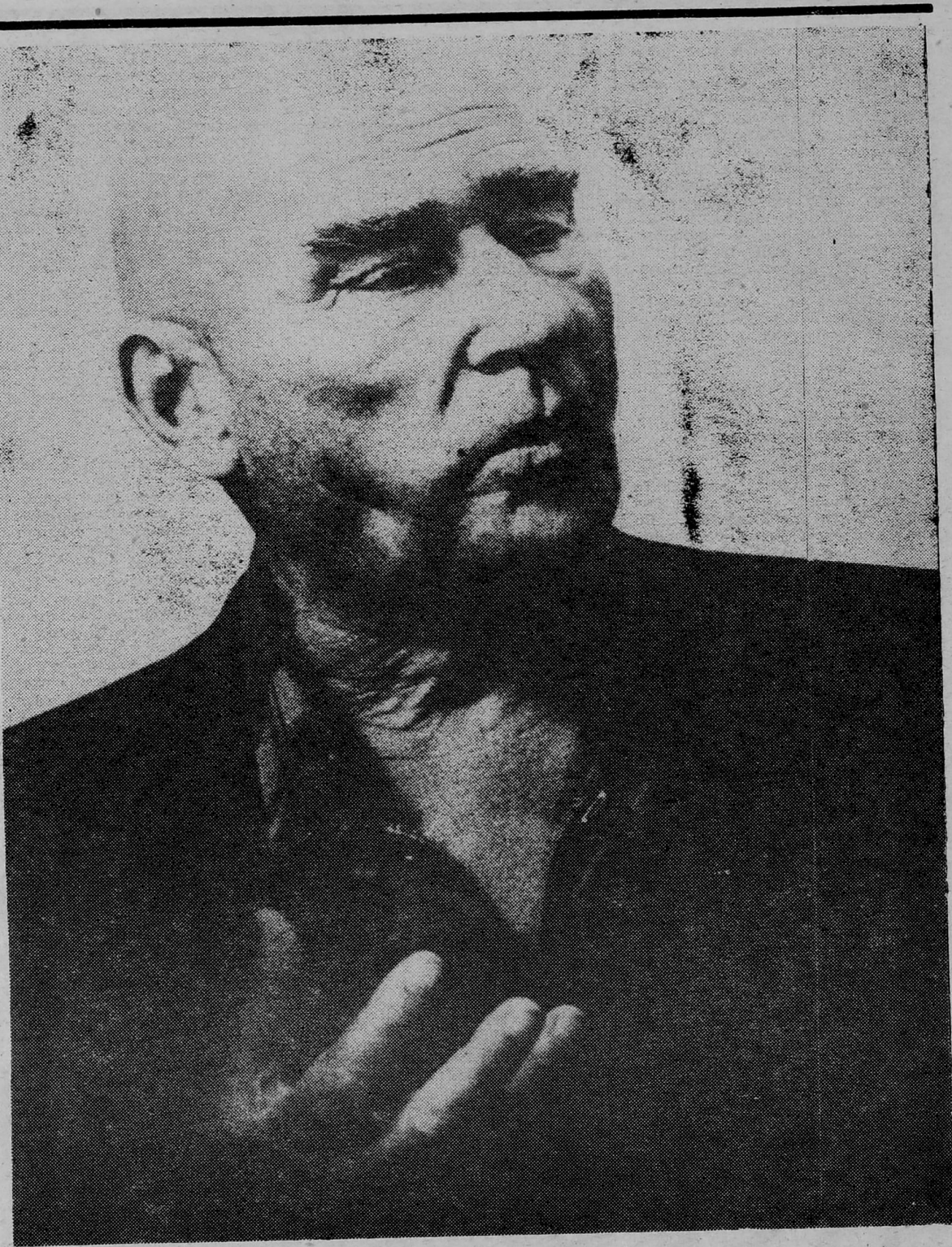
— Tak. Myślę o Łomży i piszę o niej z sentymentem. Z dwóch powodów. Pierwszy jest obiektywny — to miasto zostało dobrze wyposażone przez przyrodę i historię. Łomżyński fragment dorzecza Narwi jest piękny bardzo, ale nie za bardzo. Nie onieśmiela — budzi sympatię i przywiązuje człowieka do swojej melancholijnej urody. Miasta, które posiadają takie „warunki zewnętrzne”, taką — mówiąc gwara teatralną — aparycję, są dobrze widziane i dobrze pamiętane; ten, kto z nich wyjeżdża, będzie do nich wracał — przynajmniej myślał. Będzie je pielęgnował w swej pamięci. Ja dobrze wspominam Łomżę i pielęgnuję w pamięci to, czego tam doświadczyłem.

— Miast dobrze położonych jest wiele. W końcu — wszystkie lub niemal wszystkie budowano nad wodą. A dobrą reputację mają tylko niektóre. Czy miasto posiada osobowość?

— Tak. Osobowość miasta jest wytworem jego historii, jego społeczności i jego kultury.

— Profesor Jabłoński powiedział, że osobowość Łomży cieszy się uznaniem mieszkańców całego kraju. Powiedział to w Łomży właśnie, dekorując miasto Sztandarem Pracy. Jakie echy wpisała historia w osobowość tego miasta?

— Pamiętam Łomżę jako miasto pracowite, chociaż — w latach mojej młodości — częściowo pracy pozbawione, budujące i buntujące się przeciwko ustrojowi bezrobocia. Mimo że znajdowała się tutaj stolica biskupia, a kler ówczesny był zachlanny i rościł sobie prawo do rządu wszystkich dusz, było to miasto niepokorne. Miał swoich politycznych sympatyków biskup Łukomski i prałat Lutosławski, aktywny był Związek Ludowo-Narodowy, nazwany u schyłku lat dwudziestych Stronnictwem Narodowym, ale aktywna była również lewica robotnicza i chłopska. Walki klasowe miały charakter burzliwy, bo robotnicy okupowali łomżyński magistrat, chłopci dokonali butowniczej wyprawy przeciw starostwu kolneńskiemu, odbywały się strajki i wiece. Łomżyński Okręg Komunistycznej Partii Polski był utajniony, zakonspirowany przed policją, ale komuniści działali przez legalną PPS—Lewicę i Niezależną Partię Chłopską. Sukcesy polityczne zdobywali socjaliści. Z listy PPS posłował do sejmu Mieczysław Czarnecki, łomżyński lekarz i działacz polityczny, ale z sukcesem kandydował u nas również Stanisław Dubois; wtedy PPS zdobyła dwa mandaty. Wreszcie — aktywna była młoda lewica, związana z Towarzystwem Uniwersytetów Robotniczych. Uczestniczyliśmy w wiecach i zgromadzeniach robotniczych, wypowiadaliśmy — również piórem, na łamach prasy — poglądy polityczne,



FOT. KRZYSZTOF GIERALTOWSKI

które wprawiały w zakłopotanie władze szkolne i gorszyły strasznych mieszczan.

— Kim byli ci mieszczanie? Jaka była struktura narodowościowa mieszkańców miasta?

— Właśnie, to było ciekawe! Łomżę zasiedliła ludność przybyła ze wsi i miasteczek tego regionu, kurpiowska. Ale mieszkała tu również grupa spolszczonych Niemców. Nawiasem mówiąc, z takiej polsko-niemieckiej rodziny pochodził mój przyjaciel, Artur Ritter.

— Pańskie i jego nazwisko znalazłem wśród łomżyńskich działaczy Związku Młodzieży Socjalistycznej, a później wśród założycieli łomżyńskiej komórki PPS—Lewicy. Ale w literaturze nazwisko to pisane jest dwójako: „Ritter” oraz „Ritter-Jastrzębski”. Domyślam się, że to ta sama osoba.

— Tak. Artur w czasie wojny odniósł ogromne zasługi wywiadowi alianckiemu oraz naszemu ruchowi oporu. Po wojnie był szefem naszego kontrwywiadu, na emeryturę przeszedł w stopniu generała WP.

— Wśród mieszczan łomżyńskich była również liczna grupa Żydów. Gdzie lokowali się oni pod względem politycznym?

— Na lewicy i na prawicy, gdzie sytuowała się syjonistyczna „Poale Syjon—Prawica”. Żydzi posiadali własne organizacje młodzieżowe i własne czasopisma, ale działali również w Komunistycznej Partii Polski, gdzie istniało nawet Okręgowe Biuro Żydowskie, i w PPS—Lewicy, w ruchu zawodowym. Ci, którzy mieli najwięcej do stracenia — byli „mieszczaninami” nie w potocznym, lecz klasowym tego słowa znaczeniu — identyfikowali się z sanacją. Popierali Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem i sanacyjny Legion Młodych. Nawiasem mówiąc, Żydzi łomżyńscy była to grupa rzeczywiście liczna i tragicznie doświadczona w czasie wojny. W lasach koło wsi Gielczyn pogrzebali Niemcy 12 000 zamordowanych przez siebie łomżan — było w tej liczbie 7 000 Żydów. Ponadto dwa tysiące Żydów łomżyńskich zginęło w innych okolicznościach. Zginęli niemal wszyscy: dzie-

więc tysięcy ludzi — więcej niż 1/3 mieszkańców międzywojennej Łomży.

— Więcej niż jedna trzecia, bo, ściśle, 35,2 procent populacji... Do tego Niemcy, częściowo spolonizowani. A dalej na wschód, w stolicy województwa białostockiego, do którego Łomża należała, również mniejszość żydowska i niemiecka, nadto — białoruska, czeska, litewska, ukraińska i rosyjska; ta ostatnia nieliczna wprawdzie, lecz za to politycznie zabarwiona na biało. Byli to bowiem uciekinierzy z „czerwonego piekła” — bankruci białogwardyjscy. Czy taka mieszanka narodowościowa, klasowa, wyznaniowa, kulturowa, może posiadać jedną osobowość społeczną? Jedno, wspólne dla wszystkich, poczucie tożsamości?

— W II Rzeczypospolitej był to rzeczywiście trudny problem, nastroczający ówczesnym sternikom „nawy państwowej” wiele kłopotów. Ale II Rzeczypospolita odziedziczyła przecież tradycję „kraju otwartego”, dobrze tolerującego mniejszości etniczne i wyznaniowe. Czasami stawały się one kłopotliwe, ale równocześnie

**ZOSTAĆ
SOBĄ**

ta „społeczna złożoność” Polski owocowała ciekawą i bogatą kulturą. Nam zaś, działaczom lewicy społecznej, ta niejednorodność społeczeństwa była przydatna — mniejszości narodowe radykalizowały się politycznie, uważnie wsłuchiwały się w tę propozycję ustrojową, którą reprezentowali polscy komuniści. Bronisław Taraszkiewicz, tłumacz „Pana Tadeusza” na język białoruski, komunista działający wśród mniejszości białoruskiej, reprezentujący ją zresztą w sejmie, stworzył w niej „Hromadę”, radykalną partię chłopską, liczącą 100 tysięcy członków i sympatyków. Sprawa wyglądała bowiem tak: mniejszości chciały zmiany społecznej, ale nie mogły uznać za własną tej propozycji zmiany, jaką oferowali społeczeństwu endecy. Dlatego mniejszości etniczne były ważne dla nas, polskich komunistów — tam również szukaliśmy oparcia. Co zaś do Łomży — nie należała ona przed wojną do województwa białostockiego. Przynależała się raczej do Warszawy i w roku 1939 — w kwietniu — została wcielona do województwa warszawskiego. Na krótko, bo zaczęła się wojna.

— Powiedział Pan, że Łomża międzywojenna była miastem styku co najmniej trzech nacji i miastem niepokornym — zrewoltowanym społeczeństwem. Nawiasem mówiąc, w literaturze funkcjonuje miano „czerwonej Łomży”. Ale błądmy sprawiedliwi: ważne dla polskich dziejów walki klasowej toczyły się w międzywojniu tam, gdzie były wielkie skupiska klasy robotniczej. Tymczasem łomżyński przemysł to raptem trzy małe wytwórnie — fabryka narzędzi rolniczych Orłowskiego, fabryka waty Hubermana i przedziałnia lnu Skalskiego; no, jeszcze kilkanaście tartaków, cegielni, młynów, gorzelni i browarów w mieście oraz w jego najbliższej okolicy. Wszystko to razem stanowić mogło warsztat pracy dla niespełna tysiąca robotników, a tysiąc robotników to za mało na „czerwoną Łomżę”, zwłaszcza że liczba ta była równoważona przez żywioł drobnomieszczański. Warsztatów rzemieślniczych i sklepów było tu półtora tysiąca, czyli więcej niż stanowisk pracy robotniczej; dwa razy więcej, może trzy. Jeśli tedy Łomża ma „osobowość, o której z uznaniem mówi się w kraju”, to czegoś mi jeszcze do jej wizerunku brakuje. Co ją wyróżnia z innych średnich miast?

— Historia. W latach międzywojennych była ona jeszcze utrwalona architekturą, obecną w zabytkach dawnej świetności. Wojna zniszczyła te zabytki, ale pozostała w nas pamięć o mieście zawsze oświeconym i posiadającym ambicje kulturalne. Łomżyńskie szkolnictwo może się odwołać do tradycji piętnastowiecznej i do związków z krakowską Alma Mater, bo właśnie krakowska Akademia mianowała rektora tutejszej szkoły parafialnej. Jezuickie Kolegium Łomżyńskie powstało na początku wieku siedemnastego, a gdy przejęli je pijarzy — stało się jedną z najlepszych placówek kulturalnych polskiego Oświecenia. Komisja Edukacji Narodowej stypendiowała uczniów, ci zaś ćwiczyli się w filozofii, poznawali nowożytne dyscypliny wiedzy, grali w szkolnym teatrze i zdobywali fach — sposobili się na nauczycieli. Taka tradycja zobowiązuje. W roku 1925 było w Łomży 15 szkół średnich, a uczęszczało do nich przeszło dwa tysiące uczniów. Były tu dwa państwowe gimnazja, dwa państwowe seminaria nauczycielskie, ale była również — posiadająca status szkoły „wzwyższej” — Państwowa Szkoła M. i C. w Łomży, zwana w mieście „Mierniczkową”. Było zakonne Kolegium św. Fidelsa i Seminarium Duchowne, ale było również żydowskie gimnazjum dr. Galdlusa i szkoła rabinów „Jeszybot”. Taki był tu powikłany pejzaż społeczny i takie jego odbicie w szkolnictwie.

— Czy tradycja rzeczywiście zobowiązuje? Przecież dzieci, które zapisywały się do tych szkół, nie wiedziały jeszcze, że wkraczają na drogę, wytyczoną kiedyś przez Komisję Edukacji Narodowej. Nie wiedziały, że w osiemnastym wieku było to „studium retoryczne”, a w dziewiętnastym — szkoła filozoficzna, powiatowa, licząca pięć klas. Dzieci zapisywały się z myślą o swojej przyszłości, nie o przeszłości miasta.

— Dzieci się nie zapisywały; zapisywali je rodzice, ci zaś co nieco wiedzieli. A jeśli nawet nie, to może tradycja działa nawet wówczas, gdy nie jest w pełni uświadomiana sobie przez spadkobierców? Gdy wyjechałem z Łomży na Uniwersytet Warszawski, wstąpiłem tam do Akademickiego Koła Łomżan, a potem, z jego ramienia, wszedłem do Zarządu

Głównego Kół Prowincjonalnych. Nie pamiętam już dziś, czy wiedziałem wówczas, że wędrowka młodzieży łomżyńskiej na studia uniwersyteckie ma tradycję sięgającą XV wieku. Ale ci, którzy w roku 1916 zakładali Koło Łomżan, pewnie o tym wiedzieli, a władze miejskie czuły się zobowiązane tą tradycją, bo preeliminowały w swym budżecie pomoc dla łomżyńskich studentów. Niewielką, co prawda, bo zaledwie w wysokości kilkuset złotych, i to skrupulatnie podzielonych: osobna kwota dla studentów polskich, osobna dla żydowskich.

— Piętnaście szkół średnich i osiem podstawowych to niespełna pięć tysięcy uczniów, ale również okazałe grono nauczycielskie. Nauczyciele stanowili tradycyjny czynnik kulturotwórczy w miastach małych i średnich. Jak sprawowali się w Łomży i jaki mieli wpływ na ówczesne życie umysłowe?

— Łomżyńska inteligencja była zróżnicowana politycznie, i było to widoczne w życiu kulturalnym miasta. Wpływy kleru, Resursy Kupieckiej i Wszelchopolków stanowiły wyzwanie dla lewicy, której przewodzili Mieczysław Czarnecki, Piotr Jaroszkiewicz, Bolesław Podęgowy. Zróżnicowanie polityczne sprawiło, że siły działające na rzecz kultury były rozproszone, ale równocześnie stanowiło ono doping dla działaczy, a nawet swoistą szansę dla ludzi produkujących „towary kulturalne”. Był więc w mieście dom kultury „Reduta”, w którym grał lokalny zespół amatorski i występowały wspólne trupy teatralne; odbywały się tam również seanse filmowe. Ale prócz niego — i trochę przeciw niemu — istniał Dom Ludowy, prowadzony przez lewicową odłam łomżyńskiej inteligencji. W roku 1894 powstała w Łomży tajna biblioteka, którą władze carskie zalegalizowały po rewolucji 1905 r., a w latach międzywojennych funkcjonowała przy niej również czytelnia. Nie była zbyt zasobna, posiadała raptem kilkanaście tysięcy tomów i 1200 czytelników, ale prócz niej istniały dwie biblioteki prywatne. Dzięki temu w publicznym obiegu czytelnym znajdowało się 27 tysięcy tomów beletrystyki, literatury naukowej i politycznej. Książki tu się nie tylko czytały — również je wydawało. Łomżyńskie wydawnictwo dzielowe dysponowało pięcioma drukarniami, które ponadto obsługiwały lokalną prasę. Właśnie! Prasa jest tu najlepszym dowodem polaryzacji politycznej, kolizji interesów i zróżnicowania zainteresowań. Miała ona małe nakłady (w okresie międzywojennym nakłady czasopism były na ogół dość niskie), ale było jej wiele.

— Henryk Białobrzęski ogłosił niedawno swą, nader interesującą, dysertację doktorską „Społeczność Łomży”. Znalazłem tam indeks łomżyńskich czasopism, które ukazywały się w latach 1921–1939. Prawie trzydzieści periodyków! Był Pan redaktorem jednego z nich. To również wyczytałem w książce Białobrzęskiego.

— Tak. Redagowałem „U Progu”. Wydawcą były Zrzeszone Samorządy Szkół Średnich Ziemi Łomżyńskiej, a tłoczono je w drukarni Wejmera. To była właśnie jednodniówka, która ukazywała się od roku 1923 do 1927. Pamiętam numer, który zredagowałem przed swą maturą, w maju 1926 roku. — Był to burzliwy maj — po przewrocie Piłsudskiego, o progu rozczarowań politycznych, które dotknęły polską lewicę. W Łomży odbył się wiec pierwszomajowy, w pochodzie niesiono transparenty KPP i sztandary socjalistyczne, z ramienia PPS przemawiali nasi posłowie do sejmu — Stanisław Dubois i Mieczysław Czarnecki. Brałmy udział w tym pochodzie, co sprawiło władze szkolne w ogromne zdenerwowanie. Co więcej — na pierwszym stronie naszego czasopisma zamieściłem rysunek Mieczysława Szczuki „Agitator” i opublikowałem wiersz Władysława Broniewskiego „Pionierom”. Wiersz ten został wyproszony przeze mnie, napisany dla naszego pisma, i nam go Broniewski zadedykował.

— Czy to wiersz-odezwa z tomiku „Dymy nad miastem”, zawierający tę słynną strofę: „Jeśli z pieśni krew nie wytrysnie, / starczy okrzyk rozgrzanych / luf. / Wytych oczu! Zęby zacisnąć! / Stawaj w szereg! Nie trzeba słów”? Po wojnie słyσαμε na w wielu szkolnych i robotniczych akademiach.

— Tak. Po wojnie często go recytowano i wchodził do wszystkich bodajże wyborów wierszy Broniewskiego. To dobry wiersz, chociaż napisa-

ny na zamówienie, i to młodzieżowe. Ale wtedy zamówienie młodzieżowe było zamówieniem społecznym, bo młodzież wcześniej dojrzewała do polityki.

— Mielśmy rozmawiać o tym, że traktuje Pan Łomżę sentymentalnie. Pan również w tym mieście dojrzewał do polityki?

— Tak, do polityki, do samodzielności życiowej, do samodzielności intelektualnej... No, to może przesada. Do samodzielnego myślenia dojrzewa się dłużej. Ale zaczyna się to dojrzewanie już w latach uczniowskich. Potem trzeba tylko akumulować informacje, analizować przeżycia i doświadczenia, korygować poglądy i — starać się.

— O co?

— Aby w tym nurcie, który niesie życie społeczne, nurcie, który również my sami, swoją działalnością, w nim tworzymy — zostać sobą, zachować osobowość.

— „Zostać sobą” to tytuł najnowszej Pańskiej powieści. Jej bohater, Adam Targowiak, przyjeżdża do Łomży z rodzicami, chodzi tutaj do gimnazjum, zdaje maturę, wyjeżdża na studia do stolicy. Działa tam w KPP, w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie”, w PPS-Lewicy. Jest sekretarzem generalnym tej partii. Ale sekretarzem generalnym PPS-Lewicy był przecież Włodzimierz Sokorski. Czy to jest powieść autobiograficzna?

— Jest to powieść o dojrzewaniu do polityki i o uprawianiu polityki. Czytelnik, który zna moje „Notatki”, drukowane ongiś w „Miesięczniku Literackim”, a później — przed pięć laty — wydane przez PIW, znajdzie podobieństwa pomiędzy moimi wspomnieniami a fabułą mojej powieści. Znajdzie trochę tych samych nazwisk: Czarneckiego, Jaroszkiewicza, Smolana, Marcinkowskiego; to nazwiska łomżan. A występują jeszcze, i w mej książce faktograficznej, i w powieści, nazwiska wybitnych działaczy polskiej lewicy: Stanisława Dubois, Alfreda Fiderkiewicza. Występują autentyczne nazwiska naszych prześladowców — policjantów, prokuratorów, sędziów, naczelników więzień. Zachowałem je w brzmieniu metrykalnym.

— Więc powieść autobiograficzna?

— Tak, autobiograficzna, ale — powieść. To bardzo ważne, by czytelnik o tym wiedział. Moje „Notatki” to literatura faktu; opisuję tam sprawy tak, jak się miały, jak je zapamiętałem, jak je sądzę. Natomiast w „Zostać sobą” skorzystałem z tego wszystkiego, co niosła moja osobista i polityczna biografia, ale skorzystałem również z uprawnień beletrysty. Sfabularyzowałem zdarzenia, ułożyłem je w ciągi nie zawsze takie, jakie występowały w rzeczywistości.

— A bohater? Czy świadomość Adama Targowiaka to świadomość młodego Włodzimierza Sokorskiego?

— Nie, ta postać jest kreacją literacką. Wpisałem w nią swoje późniejsze przemyślenia.

— Co zostało w nią wpisane? Czy można by to wypreparować z fabuły i powiedzieć wprost, językiem dyskursywnym?

— Chciałem powiedzieć tą postacią, że sukces ruchu politycznego zależy od dyscypliny uczestników tego ruchu. Szluszna idea i bezholowe organizacyjne — to zły mariaż; idei potrzebne jest, by ludzie identyfikowali się z nią „całi”, każdy „całym sobą”, i potrzebne jest działanie dzielne, czyli sprawne i skuteczne. Ale istnieją granice tej dyscypliny, granice oddania. Wyznacza je poziom indywidualnej refleksji. Kto przeoczy te granice, znajduje się poza nią — traci tożsamość. Przestaje być sobą. Mój bohater chce zostać sobą, broni swojej tożsamości, i ja go rozumiem.

— Mimo to, że Adam Targowiak reprezentuje pewien rodzaj intelektualnej nie-subordynacji?

— Mimo to. Bo on przecież podporządkowuje się, stara się podporządkować racjom nadrzędnym, ale domaga się, by ich motywacje były intelektualne i moralnie przekonujące, by były przejrzyste. Chce po prostu, by były to również jego racje — wytwór również jego aktywności myślowej i społecznej, jego osobowości. To bardzo ważne. Marksizm nie jest zbiorem myśli zamkniętym i to zamkniętym raz na zawsze. Są to zasoby wiedzy naukowej i zasoby ideologiczne, które muszą być stale weryfikowane i stale wzbogacane. W dodatku zasoby te mają pewne regionalne odmienności. Targowiak o tym wie. Chce zrozumieć. Chce pogodzić to, co ze swej genezy i istoty jest

międzynarodowe, internacjonalistyczne, z tym, co wyznaczone jest instynktem państwowym i kulturą polityczną jego narodu. Myślenie o tym uważa za swój partyjny obowiązek. Więc myśli i dzieli się z towarzyszami rezultatem tego swojego myślenia. To cała jego „niesubordynacja”.

— Powieść kończy się w 1936 roku. W grudniu 1937 Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej podjął decyzję o rozwiązaniu KPP. Czy może mi Pan powiedzieć, jak Adam Targowiak zareagowałby na tę decyzję, gdyby akcja powieści toczyła się dalej?

— To była bolesna decyzja dla polskich komunistów. Ale w lipcu 1938 r. tymczasowe kierownictwo KPP decyzję tę zaakceptowało i przystąpiło do rozwiązywania organizacji partyjnych.

— Co po tej decyzji stało się z Targowiakiem? Co działo się z nim po zakończeniu książki?

— Pozostał komunistą.

— Nie chce mi Pan opowiedzieć swojej wojennej i powojennej biografii?

— Piszę ją ciągle. Trochę już opublikowałem: w książce „Polacy pod Lenino”, w „Notatkach”, we wspomnieniach „Tamte lata”. A ta powieść, o której rozmawiamy, to też trochę mojej „powojennej biografii”, bo dla literata napisanie książki to przecież cząstka życia.

— W faktograficznych „Notatkach” pisze Pan o swej młodzieńczej — należałoby nawet powiedzieć: uczniowskiej — miłości. Gimnazjalista pokochał gimnazjalną nauczycielkę języka, francuskiego zresztą, ale dobrze czytającą w literaturze rosyjskiej. Była przyjaciółką Pańskiej matki, a równocześnie matką Pańskiego kolegi; miłość była wzajemna i nie do ukrycia. Jeśli w tę, dość już powikłaną sytuację, włączyć miasto, bądź co bądź prowincjonalne, otrzymamy tworzywo starczające na burzliwy dramat obyczajowy. W powieści „Zostać sobą” jest ten dramat, znacznie nawet rozbudowany fabularnie, wzbogacony o męża tej pani i jej śmierć, ale jest on pozbawiony — czy ja wiem czego: ciała? Intensywności erotycznej? Zresztą w powieści występuje wiele bliskich bohaterowi kobiet, a równocześnie jest to utwór pozbawiony erotyzmu. Bohater wchodzi do łóżka, żeby porozmawiać o polityce; akcja erotyczna toczy się poza fabułą. Czy nie szkoda Panu tych pięknych ruchów, które kraszą życie i przydają atrakcji literaturze?

— W tej powieści zajmowałem się ruchem społecznym. Ruchy seksualne są z natury indywidualne i piszę o nich tylko wówczas, gdy dokumentują przemiany obyczajowe; te przemiany, to też polityka. Bo było polityką wyswobodzenie polskiego obywatela z terroru kruchy.

— Bohater powieści mieszkał w Łomży cztery lata; uczył się, kochał, pisał, redagował, przemawiał. A — Sokorski? Czy urodził się Pan w tym mieście?

— Urodziłem się w głębi Rosji. W Łomży znalazłem się dlatego, że mój ojciec — polonista, nauczyciel gimnazjalny — został mianowany dyrektorem Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki. Spędziłem tu cztery szkolne lata, do matury.

— Pański bohater wraca do Łomży, gdy jest mu w świecie źle; co prawda — wraca na krótko. A Sokorski?

— Sokorski wrócił do Łomży zaraz po wojnie. Nie dosłownie, ale wrócił. Z łomżyńskiego okręgu wyborczego kandydował do Sejmu Ustawodawczego. Wówczas to wywojowałem dla Zambrowa zakłady włókiennicze. Potem, jako minister Kultury i Sztuki, wywojowałem dla Łomży dom kultury; zawiadywała nim kuria biskupia — stał się miejski. A teraz wracam czasami do Łomży myślą. Niewiele tu lat przeżyłem, ale były to lata ważne. Piszę o nich już w drugiej swej książce. To chyba dowód stałości?

— Ta druga książka, powieść „Zostać sobą”, ukaże się za rok, może dwa, nakładem „Czytelnika”. Ale czytelnicy łomżyńskiego tygodnika poznają ją wcześniej. Dzięki Pańskiej zgodzie będzie tutaj drukowana w odcinkach.

— To dobrze, że wreszcie powstało w Łomży czasopismo. W latach międzywojennych uczył się tu zawodu dziennikarskiego Stanisław Mojkowski, późniejszy naczelny redaktor „Trybuny Ludu” i prezes RSW „Prasa”. Debiutowałem tutaj także i ja. Mam nadzieję, że i w zespole „Kontaktów” znajdzie się ktoś, kto — chociaż nie łomżyński kraj — z sentymentem będzie kiedyś wracał do Łomży myślą i piórem.

— Ten, kto kiedyś wróci tutaj piórem, wróci do naszej współczesności. Myślę, że napisze romans.

SENTYMENTY



Miejsce urodzenia może być zwykłym, a nawet przy-padkowym punktem na mapie. Ważne staje się dopiero wtedy, gdy wiążemy z nim swoje dzieciństwo, młodość. Stąd nostalgia do niego jest jednocześnie tęsknotą do lat, które minęły, do szczytów, dziecięcych przyjaźni, pierwszych miłości, ciepła domu rodzinnego, srogich profesorów i wspaniałych kolegów. Każdy nosi w sobie chęć zobaczenia tego, co pozostało po nim, przejścia się po miejscach, które go pamiętają. Obawiamy się jednak konfrontacji świata stworzonego w dziecięcej wyobraźni, pieśnionego w myślach i obrazach ukrytych oczami dorosłego, zredukowaną do codzienności. Dla większości z nas sentyment kończy się na wspomnieniach.

Łomża jest miejscem szczególnym. Ja się wspominam, do niej się tęsknię, ale i nią się żyję. Było to kiedyś miasto młodzi, Żydów, dewotek i emerytów. Młodzi dorastali, odchodzili w poszukiwaniu pracy. Cóż — wydawałoby się — los niedużych, prowincjonalnych miasteczek, które umierają powoli, opuszczane. A jednak nie. Do Łomży się wraca. Coś tu ciągnie i — nawet, jeżeli przeżyło się gdzie indziej swoje życie — przypomina, każe wrócić na starość.

Łomża można się zauroczyć. Przyjechać i na zawsze zachować ją w sercu. Pozostać w niej, żyć dla niej. Co jest w tym mieście szczególne? Piękne położenie, historia? Na pewno tak. Ale i zaniedbanie, brudne uliczki. Więc może ludzie?

Być łomżyńniakiem nie oznacza po prostu: mieszkać w Łomży. Łomżyńniakiem trzeba się poczuć, stać się nim, a nie „bywać” z okazji miejsca pracy czy zameldowania. Iluż to mieszkańców innych miast i państw nosi w sercu łomżyńskie obywatelstwo?

HANKA BIELICKA, aktorka dramatyczna i estradowa: — Gdy człowiek jest często sam, w autobusie, pociągu, hotelu, bardzo dużo myśli o swoim życiu. Ach, w ogóle człowiek po pięćdziesiątce zaczyna trochę podsumowywać, co zrobił ze swego życia. Zastanawia się również nad tym, co to jest miejsce urodzenia. Ja jestem dość kosmopolitycznego usposobienia, i choć to może wada, nie mam tęsknot. Nawet do młodości nie wzdygam z

utesknieniem. Natomiast wiem, co było piękne w życiu, dlaczego człowiek czuje się bogaty. Wiem, że udane dzieciństwo jest skarbem niepowtarzalnym, a Łomża właśnie uczyniła moje dzieciństwo pięknym. Zdecydowała o tym przede wszystkim bliskość przyrody. Jak tylko wychodziło się z ulicy Stacha Kohwy, już była grobla i Jednaczewo. Te puszcze w Jednaczewie Niemcy tak strasznie przetrzebili, że w tej chwili niewiele z niej zostało, ale dawniej był to początek ogromnej Puszczy Kurpiowskiej. Za Jednaczewem — Morgowniki, bujnie rozrastające się w coraz gęstszy las, pełen cudownych ziół, torfowe laki, na których masami rosły goździki, kaczence, zawilce, niezapominajki. Latem jeździliśmy tam wozami na obozy harcerskie. Starsze dziewczęta spały pod namiotami, młodsze w stodole. Nasze mamy robiły doskonale jedzenie. Pajdy chleba cudownego, konfitury najrozmaitsze. Dziewczętom przybywało po dziesięć kilo.

Na majówki jeździło się najczęściej do Drozdowa. Tam, gdzie było to wspaniałe piwo. Rozkładali się wszyscy w przepysznym lesie. Pannie zaraz serdelki, paróweczki, panowie za wędkę, dzieciaki do brodzenia po wodzie. Potem harmonia, granie i śpiewanie. Kiedy znów zrobiło się zimno, goniliśmy na pulwy, na ślizgawkę. Są to takie wspomnienia, które mają smaczek czegoś, co już nie wróci. Konie, chodzenie na piechotę, bliski kontakt z naturą. To było tak, jak się czyta w bajkach. A tak się przecież żyło. W sumie była to jednak straszna prowincja.

Rodzina moja z dziada pradziada związała się z Łomżą. Zarówno po stronie ojca, jak i matki. Ja pierwszą większą część życia spędziłam poza nią. Te sielskie, anielskie wspomnienia są jednak wielkim skarbem. Mój integralny optymizm wypluwa właśnie ze szczęśliwego dzieciństwa. Wszystkie późniejsze nieszczęścia, wojna, śmierci bliskich, nie zdolały mnie załamać. Sadzę, że z innymi jest podobnie, bo gdy spotykamy się w gronie łomżyńniaków, zawsze wspominamy tamte lata. Wtedy wszystkie zmarszczki rozsuwają się, twarze rozjaśniają uśmiechem. Dobrze jest mieć takie małe miasto w głębi serca.

FRANCISZEK KAMIŃSKI, długoletni prezes Oddziału Warszaw-

skiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej: — Łomża miała wiele szkół dających dobry, praktyczny zawód, nie gwarantowała jednak zatrudnienia. Młodzi jeździli więc, aby podjąć studia lub pracę w innych miastach. Z reguły do Warszawy, Wilna. W dużych miastach czuliśmy się nieswojo. Brakowało nam codziennych, bliskich kontaktów. W Łomży spotykaliśmy się co krok, w cukierni, przy papierosie, na plaży. Innych miejsc nie było. Wąge tych spotkań, przyjaźni odczuliśmy dopiero wtedy, gdy nam ich zabrakło. Tę lukę, chociaż w części, wypełniały Akademickie Kola Łomżyńniaków. Dla wielu stanowiły one nie tylko podporę duchową, ale i moralną. Wojna zburzyła wiele, tym mocniej jednak odczuwaliśmy potrzebę odnalezienia się, związania. Kiedy było to już możliwe, utworzyliśmy Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Jako ludzie dorośli mogliśmy wiązać z Łomżą nie tylko nasze uczucia, ale i pomagać jej w konkretny, namacalny sposób.

JAN KISIEL, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej: — Łomża nie jest i nigdy nie była miastem tak pięknym, jak to sobie wyobrażali jego mieszkańcy. Cały jej urok mieści się w usytuowaniu na przesłizanej skarpie pradolina Narwi. Jak na ironię „odkryłem” piękno jej położenia, gdy leżała w gruzach. Stałem na placu Kościuszki i patrzyłem na to, co pozostało z pulsującego życia miasta mojego dzieciństwa. Nie mam duszy romantyka. Kiedyś myślałem z kolegami, jak tchnąć życie w to rumowisko. Teraz również nie interesuje mnie dobudowywanie fasad, nadawanie cech starości starość. Gnębi mnie przede wszystkim fakt, że miasto cierpi na brak wody, chociaż tyle jej w Narwi. Miasto musi żyć. O sentymentach później.

STANISŁAW ZAŁĘSKI, były pracownik Komisji Planowania przy Radzie Ministrów: — Mój sentyment do Łomży to przede wszystkim uczucie ogromnej wdzięczności dla profesorów gimnazjum. Co tu dużo mówić: niewiele szkół przed czy po wojnie może się poszczycić takimi pedagogami. Córki chodziły do ekskluzywnych liceów warszawskich, ale daleko im do mojej edukacji. Nic więc dziwnego, że większość absolwentów łomżyńskich

gimnazjów pomyślnie kończyła studia wyższe. Po wojnie okazało się, że jest nas w Warszawie wielu i że spora gromadka zajmuje dość eksponowane stanowiska. Kiedy kraj wylizal się z najcięższych ran, zaczęto myśleć o tzw. Polsce „B”. Łomża, która naprawdę srodcie ucierpiała w czasie wojny, niestety — znajdowała się w grupie miast szczególnie zaniedbanych, zupełnie pozbawionych przemysłu. Skoro tylko zapaliło się dla nich „zielone światło”, mogliśmy pomóc również Łomży. W pierwszym rzędzie udało się postawić most na Bugu i skrócić drogę kolejową. Wspólnym wysiłkiem łomżyńniaków z Łomży i Warszawy powstały Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego, popularnie zwane krochmalnią. Za pierwszym zakładem poszły następne: fabryka mebli, Zakłady Przemysłu Bawełnianego, oczyszczalnia ścieków. O kilkanaście lat udało się przyspieszyć komunikację miejską, budowę miejskiej automatycznej centrali telefonicznej, hotelu. Te inwestycje miały decydujący wpływ na rozwój miasta, a my mamy nadzieję, że w jakimś stopniu spłaciłmy nimi dług wdzięczności należny naszej szkole.

STANISŁAW BAGIŃSKI, obecny prezes Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej: — Dla większości z nas sentyment łomżyński to wspomnienie lat szkolnych. W moim przypadku o tyle może silniejszy, że wiąże się z pamięcią o ojcu, byłym dyrektorskim gimnazjum męskiego. Zachowało się z tych lat wiele dokumentów, fotografii, wspomnień. Ulotnych, zawodowych. Chciałbym ocalić je, przybliżyć, szczególnie młodym, bo dla nich młodość ojca to już po trasie bajanie o żelaznym wilku. Chciałbym, żeby Muzeum Szkolnictwa, które powstaje teraz przy Zespole Szkół Budowlanych, nie było tylko kolejnym magazynem archiwaliów. Czy zainteresuje młodych historia zebrana, posegregowana, podana? Mam teraz inną młodzież. Konkretniejszą, pozbawioną sentymentów. A może tęsknota za czymś, przywiązanie do czegoś, pojawiają się dopiero po czterdziestce? W takim przypadku groźno przyjaźni Łomży nie byłoby wprowadzić nigdy młode, ale też nie wymarłoby.

Wrywanie się z Łomżą było i jest, przynajmniej w przekonaniu niektórych, szansą na zdobycie się na coś więcej niż szare życie prowincjału. Wiele łomżyńniaków skorzystało z niej, ale są i tacy, którzy świadomie zrezygnowali z nadarzających się okazji awansu zawodowego, środowiskowego; w pełni poświęcili się miastu.

Donata Godlewska od roku 1952 z uporem mrówki gromadzi i inwentaryzuje zbiory Archiwum Miejskiego. Zaczynała od zera, od pustego pokoju i pieczątki. Bez stolika, krzesła, maszyny do pisania. Cóż dopiero mówić o księgozbiorze. A przecież miała możliwości zostania na uniwersytecie. Pracowała nawet dwa i pół roku, ale... w Łomży przecież rodzina, znajomi, przyjaciele. Na dodatek powstaje Archiwum. Jest więc również możliwość podjęcia pracy zgodnie z wykształceniem historyka archiwisty. Chciała tu wrócić. Po prostu.

Helena Czernekowa jest już właścicielką na emeryturze. Napracowała się organizując, a potem prowadząc przez wiele lat Towarzystwo Naukowe im. Wągów. Ci, którzy znają ją dobrze, wiedzą, że emerytura niewiele zmienia w jej życiu. Pracowała i pracuje tak jak kiedyś, i pewnie pracować będzie, dopóki starczy jej sił. Bez niej Towarzystwo dawno już przestałoby istnieć. O uczuciu do miasta mówi prosto: — Kochać, to znaczy przywiązać się przez poznanie historii miasta, historii ludzi. Wnieść coś do kultury, dać coś od siebie. Ci wszyscy, którzy przyjeżdżają do Łomży... Ukłony. Dzień dobry. Co ich obchodzi Łomża?

To pytanie, głośno lub cicho, stawiają sobie wszyscy ci, którzy po-

ŁOMŻYŃSKIE

9
KONTAKT
29-VI-80

świecili energią, czas i serce swemu miastu. Nie wyobrażają sobie, że można tylko tkwić, tylko mieszkać. Tyle bliskich zginęło w czasie wojny, broniąc tej ziemi, jej wolności, kultury. Ci, którzy zostali, nie mogą złożyć rąk, kontenci ze spełnionego obowiązku.

Franciszek Wasaźnik w czasie okupacji organizował tajne nauczanie, po wojnie był inspektorem szkolnym, przez trzy kadencje posłem ziemi łomżyńskiej: — Do Łomży trafiłem dopiero w roku 1938. Przeniesiony służbowo na stanowisko podinspektora szkolnego, tutaj spędziłem wojnę. W zasadzie od samego początku udało się nam zorganizować tajne nauczanie, zarówno na poziomie podstawowym, jak i średnim. Zaimponowali mi ludzie z tego miasta, z Zambrowa, Grajewka, z okolicznych wsi. Zaimponował mi ich patriotyzm, odwaga, granicząca niekiedy z brawurą. Chyba nie tak nie wiąże, jak przekonanie o wartości tych, z którymi się styka, z którymi pracuje. Nie wyobrażałem sobie potem, że można by szukać gdzieś indziej domu, przyjaciół, pracy.

Stanisław Ogródnik, powszechnie znany pedagog, od czasów tajnego nauczania przez wiele lat powojennych wychowywał młodzież. Wywierał wpływ na całe społeczeństwo łomżyńskie działając w Zarządzie Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

— Sentyment do Łomży? — mówi. — My po prostu tu się urodziliśmy, tu zostaliśmy. Historia tego miasta to historia naszego życia.

A jest to historia niebanalna. Od zarania było w tej ziemi coś, co przyciągało, zachwycało. Choćby sposób odczuwania i wyrażania sentymentu był i jest rozmaity, na uroki Łomży nie pozostawał obojętny nikt. Nie brakowało w Polsce pięknych lasów, czarujących

okolic, ale właśnie tu upodobały sobie odpoczynek i polowania królowa Bona i Anna Jagiellonka. Tylko tu potrafił pisać swoje sentymentalne powieści Feliks Bernatowicz. Jakub Waga opisywał przebogata tutejszą przyrodę. Kto raz osiadł na tej ziemi, opuszczał ją bardzo rzadko. Bartnik, rybak, chłop czy szlachcic, każdy na swój sposób lubił ją i szanował. I byłoby tak jeszcze długo, gdyby nie wojenne zawieruchy, cywilizacja, technika, które przyniosły wiek dwudziesty. Nowe zawody, oświata, potrzeba pracy zarobkowej, migracja, wyrzuciły ludzi w cztery strony świata, kazały wędrować, poszukiwać. Łomża okazała się za mała na życiowe plany, marzenia, aspiracje. Wyjeżdżali stąd ludzie bogaci wewnętrznie, wrażliwi, inteligentni. Było i jest w tym mieście coś takiego, co kształtuje subtelne, artystyczne dusze. Maria Rychterówna swoją wrażliwość na poezję i umiejętność pięknego przekazywania jej słuchaczom wyniosła z rodzinnej ziemi. Tola Mankiewiczówna, śpiewaczka i aktorka, pozostała zawsze córką tego zakątka świata. Nie potrafiła znaleźć innego regionu, który godziłby porównania. Gdy wracała z wojaży po włoskiej i występów w mediolańskiej La Scali, na pytania o pejzaż i uroki włoskie, wykrzyknęła: „Ludzie! Najpiękniejsze w świecie jest Bronowo! A Łomża jaka cudna!” Jan Czochoński, utalentowany aktor i reżyser, nigdy nie opuścił Łomży dla kariery. Pozostał wierny miastu, na którego życiu kulturalnym wywarł tak znaczące piętno.

Chwalebna i długa byłaby, gdyby taką sporządzić, lista znakomitych uczonych, prawników, lekarzy, ekonomistów, inżynierów itd., którzy w przeciągu kilku wieków opuścili mury szkół łomżyńskich. Rozproszeni po Polsce i świecie —

z nutką żalu i tęsknoty wspominają swoje miasto. Wspominają, pomagają w mniejszych lub większych jego kłopotach, i wracają. Denerwują się nieraz, że młodzi nie patrzą już na Łomżę z tym samym, co oni, sentymentem i rozrzuwaniem, nie odczuwają lub nie chcą okazywać tych samych wzruszeń. Tłumaczą sobie jednak, że do tego typu uczucia trzeba po prostu dorosnąć. Rozumieją, że młodość buduje swe życie w oparciu o konkret, a nie sentymenty. Wiele nadziei zmiany na lepsze wiązało z reformą administracyjną. Nareszcie coś zapowiada, tak długo oczekiwaną, radykalną ożywienie. Mile lechce ambicje awansu ukochanego miasta na stolicę regionu. Miasto rzeczywiście się ożywiło. Okazało się nagle, że odwieczny eksporter znakomitych kadr sam teraz potrzebuje wykształconych ludzi. Co więcej, oferuje bardzo dobre warunki startu. Coś innego, wydawałoby się, jak tylko wrócić, wykorzystać nadarzacą się sposobność. Nie wiadomo, czy to zakorzeniona nieufność w możliwości rozwoju miasta, czy też, dość nierealna przecież, nadzieja na jednak lepsze gdzieś indziej, sprawiły, że problem pozostał problemem i że konieczne stały się akcje typu „Łomża 80”. Akcje, które wykazały, że dla młodych z innych miast Łomża jest życiową szansą. Dlaczego nie miałyby nią być dla tutaj urodzonych? Nawet dla tych niewrażliwych na naturalne uroki okolicy i ciekawą, barwną przeszłość?

Dzieci są bardziej szczerze, wrażliwe. Nie myślą jeszcze o dobrym, wygodnym ustawieniu się w życiu. Żywo reagują na to, co je otacza. Na to wszystko, czym jest Łomża.

W czerwcowym słońcu uliczki pulsują codzienną krzątaniną, spiesznymi krokami, leniwymi pogaduszkami. Park daje wszystkim cieniste schronienie. Dwie paniusie

szepczą gorączkowo najnowsze sensacje podwórkowe. Dwoje starszych wabi nieśmiałego gołębia: — No, chodź, malusi, chodź.

Płak postępuje to się cofa, wpatrzone w okruszynę; kątem oka mierzy, ocenia ludzi. Już upewniony — kładzie po sobie nastroszone piórka, drobi pospiesznie, sięga... i podrywa się gwałtownie, niespokojnym lotem piosząc uśmiech pomarszczonych twarzy.

Gromadka dzieci przystaje.

— Ale się przestraszył. Odfrunął.

— A ja bym go złapał. Żeby tylko poczekał. Już złapałem muszkę, biedronkę i pajaka.

— Lubicie Łomżę? — pytamy.

— Tak, tak, lubimy.

— A dlaczego?

— Bo jest dużo zieleni.

— Bo są drzewa, kwiaty, trawniki. I ogródek jordanowski.

— Bo jest Narew i ogródek jordanowski.

— Nie, nie. Najlepsza jest Narew. I parki.

— Ale Warszawa jest chyba piękniejsza — dociekamy dalej.

— Tak pisze w elementarzu. Ale ja myślę, że Łomża jest lepsza.

— W Warszawie to jest straszny ruch.

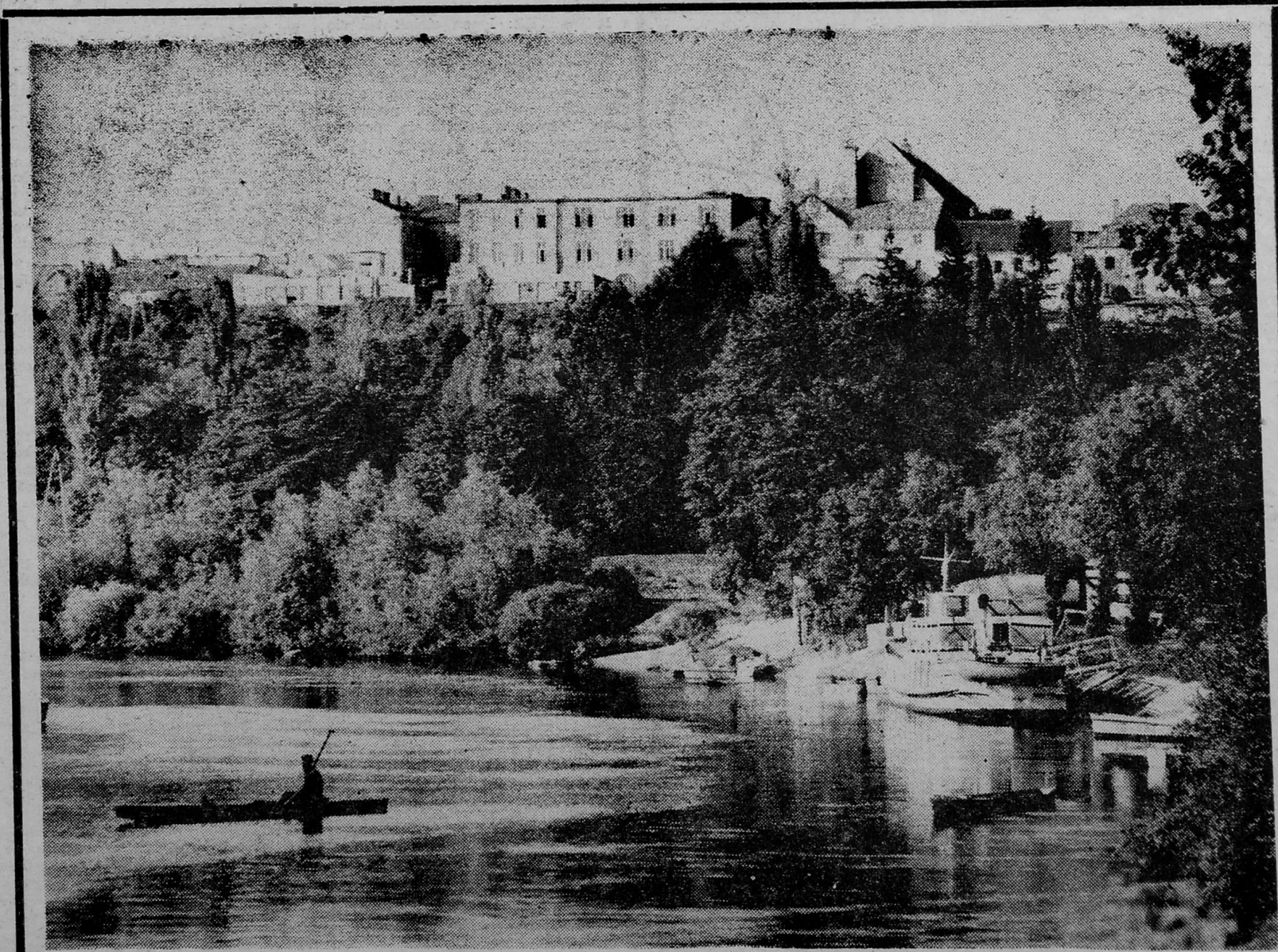
— Tak, tam są tylko samochody, taksówki. Jeżdżą i jeżdżą. Kurzą i hałasują.

— I są jeszcze ogrooomne domy. Do samego nieba. Nie widać drzew ani ptaków.

— Nawet nie widać, co jest z drugiej strony.

— Mama mówiła, że tam jest okropna cywilizacja. A w Łomży, na szczęście, jeszcze nie ma.

DANUTA SOBOLEWSKA
ALEKSANDER WRONISZEWSKI



PIERWSZE KOTY...

Kiedy się zaczyna pisać coś nowego, to jest trochę tak, jakby się sadziło nieznane ziarno — lichy wie, co z tego wyrośnie, dąb czy powój? A nawet wiedząc, co to jest za ziarno, nie ma się przecież pewności, jak się uda sama roślina. Tak więc i ja zaczynam nie bez wahania: nie wiem jeszcze na pewno, co właściwie będzie zawierać w sobie ten felieton. Wygląda to na paradoks, ale bardzo często sam tekst bardziej decyduje o sobie niż jego autor. Wiem w każdym razie, z jakiej perspektywy będzie to pisanie. A jest to sprawa bardzo istotna. Określone potrawy i napoje zmieniają smak w zależności od miejsca. Palinka jest wspaniała w Budapeszcie, przywieziona do Polski — traci lwią część blasku; kartofle z ogniska to nie to samo, co z gazowego piecyka, itd. Ale z książkami, spektaklami, filmami, ba, z myślami, także bywa podobnie. Co nieodparcie słuszne na jednej ulicy, wcale nie musi być takie na drugiej.

A co właściwie jest słuszne, piękne i ważne z perspektywy Łomży? Jeszcze nie wiem, dopiero zaczynam się dowiadywać. Łomżyński punkt widzenia — jakże on być może? Jak się patrzy z wysokiej skarpy na rozległe łąki, jakie myśli rodzą się w starych, malowniczych domkach, pośród kwitnących jabłoni i — wyższych chyba od drzew — wysypisk śmieci? Jedno współżyje z drugim, choć nas to niekiedy bardzo gniewa. Zachwycamy się bowiem cudownie wypielegnowanymi miasteczkami Francji czy Anglii, które czasem w swoim zadbanu zdają się nieomal dekoracją teatralną.

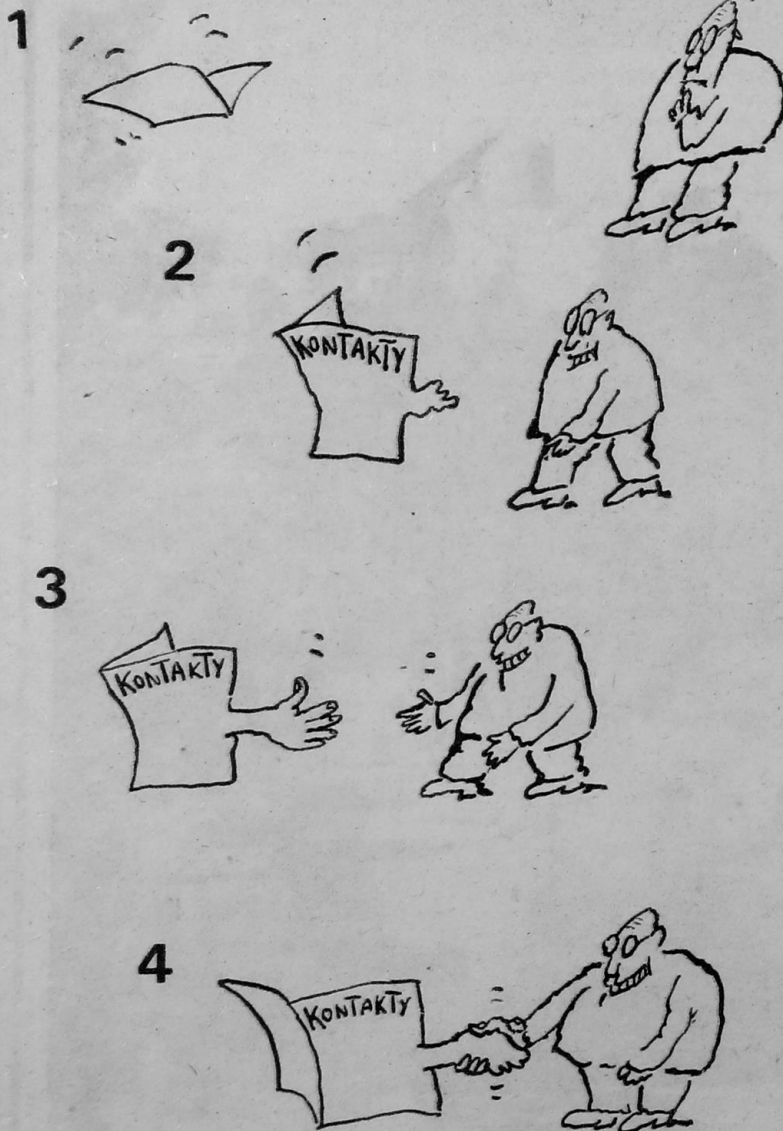
W Warszawie mamy bardzo piękne stare miasto, odbudowane i ufortyfikowane zapewne z myślą o czwartej wojnie (bo są to jedyne na świecie średniowieczne mury obronne z połowy dwudziestego wieku), ale mimo wielu usiłowań — nie udaje się autentyczne ożywienie tego wszystkiego. Zostaje posmak dekoracji, tak mniej więcej, jak i w bajkowo przecież pięknym Dubrowniku. Otóż Łomża ma jeszcze, na pobrażach, w zakamarkach, ten autentyczny smak życia, nie przemieniony w widowisko dla turystów.

Na ile uda się go zachować w nieuchronnym procesie pielęgnacji i restauracji? Bo rosnąca obok bujnie nowa Łomża bloków i osiedli będzie, niestety, zapewne taka sama, jak bezlik identycznych konstrukcji w całej Polsce. Co prawda głównym się wszyscy od lat, jak by zmienić ten stan rzeczy, ale dotąd nie udało się nikomu, ani w Polsce, ani gdziekolwiek indziej. Chyba po prostu miasto nie może rosnąć tak szybko, jak pędzony zastrzykami brojler, bo i jedno, i drugie będzie w efekcie nijakie. Nie może — ale musi, bo takie są potrzeby i bezwzględne wymogi życia. Dobrze jednak, że niedaleko jest rezerwat autentycznego miasta.

Perspektywa łomżyńska to także perspektywa wschodzącego słońca, nie przesłoniętego jeszcze mgiełkami smogu. Przed kilku laty zaproszeni na sympozjum poeci, po całonocnej, nie zawsze składowej rozmowie, z pewnym zdumieniem i zachwytem witali czysto wschodzące znad wzgórz zanarwiańskich, ogromne, czerwone słońce. Rzadko gdzie wschód jest tak niezwykle efektowny, tak bardzo jeszcze pogański, tak tajemniczy i wiele zapowiadający. Niby to odległe od tematu, a przecież istotne i tak charakterystyczne, jak — powiedzmy — dla Oxfordu łąki nad Tamizą i niedzielną muzyka dzwonów.

To zapewne nie wszystko, co składa się na genium loci, ducha miejsca, bo przecież do tego właśnie tematu powinny należeć dość szczególne stosunki między łomżyńskimi z urodzenia, a tymi z wyboru, no, ale jest to w końcu sprawa w Polsce powszechna. Temat ten jest bardzo rozległy, godny osobnego potraktowania i wielokrotnych nawrotów. Jakże więc będą wyglądały sprawy kultury stał widziane, jak będą smakowały książki? Do Warszawy jest z Łomży odległość „właściwa”: nie za daleko, ale i nie tak blisko, aby milionowy moloch pożarł wszystko, co się tu zdarzy. Zobaczymy więc, jak będą wyglądały z tej, trochę dawno-polskiej, trochę pogańskiej perspektywy sprawy, książki i rzeczy. A co zobaczycie, o tym napiszę.

PIOTR KUNCEWICZ



ANDRZEJ PODULKA



kcja zaczyna się w wiejskiej gospodzie

KONSUMENT (przy kuflu piwa):
Trzy dni! I jeszcze dokładnie po-
wiem: sobota, niedziela i poniedziałek,
proszę pana! A tyle wódki było!
Proszę pana...

(Gabinet naczelnika gminy)

REPORTER: Przygotowania były
ogromne?

NACZELNIK: Były, oczywiście.
Wszystko na bieżąco, ale plus tego te
przygotowania — wiadoma rzecz.
Jak przyjeżdża jakaś władza, do mnie
osobiście przyjeżdża, to ja zawsze...
Przygotowania drobne takie, szcze-
gólnie wewnętrzne. Bo GS ma
swoich, powiedzmy tam...

REPORTER: Między innymi cho-
dzi o te rachunki z GS-u. Rachunek
był bodajże na wieprza: siedem ty-
sięcy dwieście czterdzieści złotych,
tak?

NACZELNIK: No, ale to wszystko
się zgadzało. Nie było żadnych pro-
blemów całkowicie. Absolutnie zga-
dzało się.

REPORTER: I ten cielak też się
zgadzał?

NACZELNIK: Zgadzało się, choć
była, powiedzmy, nadpłata. Później
komuś wydawało się, że... ale nie ma
człowieka omylnego, tego... nieomylnego.
Później wyjaśniła się sprawa.

REPORTER: A gasek ile było,
przepraszam?

NACZELNIK: Gęsi? Z gęsiami to
w tej chwili, hmmm, będzie... Jesz-
cze nie wiadomo, bo nie wiem. Na
ten temat nic powiedzieć nie mogę.
Prezes GS-u na ten temat może coś
więcej powiedzieć. Ja osobiście to w
te rzeczy nie wnika.

REPORTER: Sześćdziesiąt kurcza-
ków było, tak?

NACZELNIK: Nooo, jeśli chodzi o
kurczaki, to w ogóle nie jest jakieś
zagadnienie dla naczelnika, żeby
jeszcze w te rzeczy się bawił. Tak że
tutaj, na ten temat, to ja nie tego...

REPORTER: Jajka były tam, sły-
szałem. Około czterystu kilogramów
jajek, czy tak?

NACZELNIK: Nie sprawdzałem
tych rzeczy, więc już zastrzegam so-
bie, że ja nie tego... i tak dalej.

REPORTER: Na tym przyjęciu by-
ło w sumie tylko sto pięćdziesiąt os-
ób, więc każda osoba zjadła na
miejscu po dwa i pół kilo jajek?

NACZELNIK: Powiedzmy — w
majonezie! Tego... w sałatkach róż-
nych mogły być, w musztardzie tak-
że. Mi się wydaje, że prawdopodob-
nie na taką ilość, na takie duże
przyjęcie, to jajka mogły pójść.

REPORTER: Chodziło, zdaje się, o
jubileusz? Siedemset pięćdziesiąt lat
tej gminy, tak?

NACZELNIK: W zasadzie jednej
wsi w naszej gminie. Taki mały ju-
bileusz. W związku z tym Koło Gos-
podarstwa Wiejskich i ta wieś, między
innymi, w czynie społecznym sporzą-
dzili takie przyjęcie.

(W gospodzie wiejskiej)

KONSUMENT (szepem): Cielęcina,
kielbaska napychana paluszkami,
galaretki, jajeczko, sałatka i —
przede wszystkim — dziewczyny!

(W chacie wiejskiej)

KOBIETA (wyraźnie zdenerwowa-
na): My to wszystko szykowałam, ha-
ralim! Przyjechała instruktorka i
mówi, że to trzeba nie po wiejsku, a
po mieśku do wszystkiego uszykować.
A my jeszcze nie rozumieliśmy, jak to
szykować po mieśku, to ona nam
wytłumaczyła, jak to uszykować. My
co mogli, to robili, szykowaliśmy! Te ku-
ry nadziewaliśmy i smażyliśmy, żeby usma-
żyć, i rozmaić. Cały tydzień robi-
lim, cały tydzień prawie nam zeszło
na tym. Harowali, harowali, i tej
wódki naszykowaliśmy, wszystkiego jak
należy. I swojej roboty robiliśmy my
piwo, i orenżade, tak żeby to jak
najlepiej było. Ciasto piekliśmy, jak
tylko umieli. Tak my się starali, żeb
jak najlepiej to było!

MAŻ: Czterysta kilo jajek, pano-
wie! Z całej wsi! No, jubileusz sie-
dym... siedemsetlecia obchodziliśmy,
znaczy — naszej wsi. Tego się dało,
tamtego się dało... czego chcieli, tego
się dawało. No, kto miał, to i dawał.
Ja dałem dwa gęsi, parę kurczaki,
parę kilogramy jajek. No i tam jesz-
cze z warzyw co do przypraw tak-
kich... o tam... to marchewka, to
pietruska, to cybula. No, różne rze-
czy takie.

KOBIETA: Było wszystko, co się
należy. Uszykowaliśmy, no! Powiedzie-
li, że aligancko. I się ubralim! Jesz-
cze wypożyczaliśmy tych strojów, żeb
wiejskie były. I włosy my kręcili,
anulacje. Do fryzjerów chodzili, że-
by wyglądać!

MAŻ: Składki my dali, to ja nie
wiem, panowie, jak to jest. Jeżeli ja
coś dałem... Przykładowo: pan da
pindziesiont złotych i ja dam pin-
dziesiont, no to pan nie wypije sam
pół litra, tylko i mnie kieliszka da.
Więc, panowie, ja bardzo przepra-
szam, ja jestem chłop ze wsi, ale
mnie wydaje się po moim głupim
rozumie, jeśli taki jubileusz się u-
rządza, się wyprawia, się chodzi od
chałupy do chałupy, zachodzi się
zbierać — od tego świniaka, od tego
cielaka, od tego jak i co kto może
dać, to ja uważam, że wszyscy po-
winne być zaproszone na take uro-
czystości! Myśmy byli tylko do pracy
i do dawania. Zaproszenia podosta-
wali tam różne takie z rad woje-
wódzkich, rejonowych czy jak tam,
z gminnych, a to tylko co jeden soł-
tys był zaproszony ze wsi.

(Na wiejskim podwórku)

REPORTER: Pan jest sołtysem tej
wsi, tak?

SOŁTYS: Tak.

REPORTER: Jak to właściwie było
z tym jubileuszem siedemsetlecia
waszej wsi? Jak wypadł?

SOŁTYS: No, wypadł... A o co cho-
dzi? Aha. Nasza wieś chyba dużo
wiecej ma... Może tam ileś, bo na-
wet w zeszłym ro... nie, w tym roku
orałem na polu i take cegle wyora-
łem, no i na tej cegle tam byli, ta-
kie numery byli różne, tak że ja o-
bliczam, że ona ma ponad jakieś
trzysta lat.

REPORTER: Ta cegła może gdzieś
tutaj jest?

SOŁTYS: Cegła? Zaraz zobaczmy.
Aaa! Ona na polu została. Ale jakby
trzeba było, toby ja i znaleźli gdzieś.
Ale na pewno ta nasza wieś i przed
potopem mogła jeszcze być, bo tu
jeszcze kamieni się znajduje rozma-
ite takie.

REPORTER: Przed jakim potopem,
szwedzkim? Czy przed potopem bi-
blijnym?

SOŁTYS: No, w każdym razie
przed potopem musiało to jeszcze
być, bo tak tutaj się ukazują te wy-
kopiska. To cegła się znajdzie jaka
z napisem, to butelka jaka.

REPORTER: Zakapslowana butel-
ka?

SOŁTYS: Korkiem zatkana.

REPORTER: I pusta?

SOŁTYS: Pusta, pusta. No co tam
już może być? Żeby coś było, to mo-
że do tego czasu by wyschnęło.

REPORTER: Panie sołtyś, a jak
było z tym jubileuszem? Kto został
zaproszony?

SOŁTYS: Noooo, ja tylko tam ze
wsi jeden był. Chyba że może nikt
nie chciał przyjść na to, czy jak to
było? Ja tak myślę, że to może za
zaproszeniami było, bo ja dostał za-
prośenie, to i poszedł. A żona nie
dostała, to nie poszła. Tam było... to
tam nie było za dużo ludzi. Byli chy-
ba... może z gminy ktoś był, może z
województwa tam jakieś goście. Ja
ich nie znam! Ze świata jakieś byli
też zaproszone. O! Chyba że za za-
prośeniami wszystko było. Tak. No

KONTROL KOMPLEKSOWA

ANDRZEJ BARTOSZ • WIESŁAW JANICKI



i bardzo dobrze było przygotowane tam wszystko.

REPORTER: A czy pan też się składał? O, gości — słyszę — gęgają... gasek pan nie dawał?

SOLTYS: No, ja — soltys, to jeszcze ze mnie mieli brać składki? Ja i tak dużo się społecznie udzielałem.

REPORTER: Na pewno nie nie brali?

SOLTYS (krzyczy w stronę żony): Wanda, dawała ty jem coś?

SOLTYSOWA: Dwie giensi dała, drugi raz tego nie będzie.

SOLTYS (do żony): To po co ty dawała? Lepiej ja by ich sam z rodziną zjad, a nie na tej hulbie.

REPORTER: No, ale chyba pan tam sobie podjadł? Trzy dni to trwało, prawda?

SOLTYS: Ja to już przyszedł tak pod koniec tam, bo ja trochę na polu byłem, sie spóźniłem na przemówienie, tylko byłem już na tej samej hulbie.

REPORTER: A jakie toasty były?

SOLTYS: Toasty... no to za... za naszo to wieś, za siedemsetlecie podnosili toasty. To ja też razem z nimi krzycze: niech żyje nasza wieś! Niech żyje nasza wieś! No i jeszcze za drugie siedemset lat toasty byli. Razem, tak nie żelgać, do stu pindzieśieniciu.

REPORTER: Czego, toastów?

SOLTYS: Aha. Tak plus minus. I teraz ja sam mam trochę tego... no bo każdy wytyka: o, soltys! On tylko jeden był, tylko jeden! Ja mówię na to: a co? Czy ja wiedział, co sie tam robi? No co ja moge na to poradzić?

REPORTER: Ile w końcu ta wioska ma lat? Tak szczerze.

SOLTYS: Tak szczerze? Ale ona... ona te siedemset to może mieć! Ona najpierw w jednym miejscu stała, potem jo przeniesli w drugie mniejsce. Jeszcze przed potopem ona na pewno istniała. Przed potopem, to już — gwarantowane — ona była! No, musze krowy poić, późno się zrobiło.

(W chacie wiejskiej)

MEŻCZYŻNA: (z gniewem): Kto to wymyślał, że ta wieś ma siedemset lat? Bo ja mam pindziesion, ojciec siedymdziesion, a dziadek do dziewindziesieniciu, no to co jest, panowie! A dziadek zakładał te wieś. No to ile ona może mieć? Sto lat, i to z góro, panowie! Ja ciekawy jestem, kto to opisuje takie głupoty. To jest wszystko lipa, panowie, wielka. A jakiś tam derektor szkoły czy nauczyciel wynalazł sobie w papierach siedemset lat! Kto mu uwierzy, panowie... Że on chciał pohulać sobie, hulbe zrobić — to niech odkłada ze swoich poborów przez parę lat, uchowa świniaki! Po co te składki? Czy takiego nauczyciela nie można, za takie fałszywe opisy, jakieś konsekwencje z niego wyciągnąć? Po co on wstawia ludziom take lipy? Pojedli sobie, popili, a my, co my z tego mamy?

(W gospodzie wiejskiej)

KONSUMENT: Proszę pana, jeszcze jedna sprawa. W trakcie picia ankoholu dyrektor z województwa

cały życiorys opowiedział — do mnie! Wszystkie medale pokazał, legitymacje, że i walczył, i tego... zasłużony! Proszę bardzo! I nawet brudzia wypił. I, proszę pana, każdy, każdy mnie uważał, proszę pana. Wszyscy to byli tacy zamroczeni, że mnie nie poznali!

(W wiejskim sklepie)

KLIENT: Aha! Jeszcze była taka śmieszna sprawa. Jedna z kobiet, wie pan, robiła tam taką sałatka. Tu ogóreczek, marchewka taka, eee, ze śledziem czy bez śledzia, to nie wiem, tego, wie pan, jaka to sałatka. I potem majonez na końcu. Tak, taka lepka. No i tam to zagniatła w rękach, bo to trzeba mieszać, inaczej nie sposób. Wie pan, wanna czy dwie było tego, nie. I zgubiła pierścione (śmieje się). Mąż jej kupił na zaręczyny czy... no, wie pan, trudno mi powiedzieć. Wie pan, co tam było? Z wanny do wanny, po kawałku jedna drugiej, szukają! Sałatka na ziemię spada. Ale gdzie tam, przepadł pierścione! Któryś tam pewnie zjadł już potem (śmieje się). A kobieta lamentowała. Ale wybrnęli z sytuacji i przyznali jej nagrodę, niby z ośrodka Nowoczesnej Gospodyni. Dano jej trzy tysiące złotych i dano takie bonny, wie pan, co można w sklepie wykupić tylko takimi bonami. Nie wiem, jakiś tam robocik można kupić i coś tam jeszcze. No, jakoś tę dziurę załatali, wie pan (śmieje się). No, takie sprawy!

(W chacie wiejskiej)

KOBIETA: Sie podobało! Byli za-

dowoleni, że wszystkiego dosyć było. Ale żeby nam ktoś z tech gości powiedział: no, gospodzie, szykowaliście, szykowaliście, macie chociaż kiełbasa! Ani nikt do nas sie nie odezwał, nawet nie zaprosili, żeby my usiedli. A co jeszcze takiego sie na stołach zostało, to tak pomiędzy sobo susali, susali, i jak my sie dzieś odwróciłem, to oni sobie do teczkow, to oni sobie do teczkow! To my pomiędzy sobo tak mówię: jak to jest? To nie jech, to nasze, nie? Luuu, nas powinni uwielbiać, nas powinni wysławiać, a oni nawet, jak to mówio, za przeproszeniem „pocałuj” nie powiedzieli. Każdy rozumie — dzie!

(W gospodzie wiejskiej)

KONSUMENT (szepem): Proszę pana, ja siedzę tam i nie wiem, z kim rozmawiam. Ale przychodzi do mnie, do stolika, jakiś facet: panie, pan nie wie, z kim pan rozmawia! Ja mówię: nie wiem. A on do mnie rękę podaje i mówi: Antkowiak jestem! Ja mówię: przepraszam bardzo, ja pana nie znam. A on, proszę pana, mówi: Franciszek. Antkowiak jestem, i nalewa dla mnie sto gram... i całuje w czołko. To ja mówię: jestem Stefan Kruk. I jak daliśmy w gaz!

(W wiejskim sklepie)

KLIENT: To była sprawa tego rodzaju, że do gminy miała przyjechać kontrol kompleksowa. No, jak to w gminie: tam eskaery, geesy, wszystko, co tylko na terenie gminy się znajduje, trzeba było zrobić jakieś przyjęcie. No i co, skąd wziąć żywność i te inne historie? No bo przecież funduszy na te cele nie ma, nie mają, no. Jeżeli mają, to nie w takich ilościach. No więc nauczyciel taki tam, on się uczy — znaczy: studiuję zaocznie historię bodajże — wpadł na taki pomysł, że w tej wsi, co on uczy, trzeba zrobić siedemsetlecie. Wszyscy to przyklepali, że dobrze, że dobrze... dobra rzecz może być z tego, że po prostu zgadzają się na to, że to będzie pasowało. Taki jubileusz to się przyda. Przy okazji jak będzie kontrol, to przecież nie wypada ich gościć tutaj gdzieś w gminie. Zawiozą ich na jubileusz i będzie w porządku. No i zdobyło się te jajka, te kury, te geśi, cielaka, i wszystko pod nóż. Wie pan, to się naszykowało tego, że można było trzy wesela zrobić. No, ale się okazało, wie pan, że nie przyjechała ta kontrol. Dostali oni jakiś tam telefon czy jakąś cynkownicę, że nie będzie tej kontroli. No to co, hm, ale impreza musi być dalej. Więc normalnie odbywa się siedemsetlecie, żeby się żarcie nie zmarnowało. Tylko zabrakło miejsca dla mieszkańców wsi.

REPORTER: A skąd pan o tym tak dokładnie wie?

KLIENT: Eeee... wie pan, ja nie mieszkam w tej wsi, ale bywam tutaj często. A na wsi to jest tak, że jak w jednym miejscu kichnie ktoś, to w drugim końcu mówią „na zdrowie!” Albo żeby coś cię tam wzięło, jak się kłóca, wie pan. A o tej sprawie się mówi coś niecoś.

(W chacie wiejskiej)

MEŻCZYŻNA: A z tego wszystkiego, jak wywnioskowałem, to najlepiej derektor szkoły wykorzystał jubileusz, bo nic nie dawał, nie go nie kosztowało, ni co. A teraz jeszcze poszedł za derektora do gminy. I on dalej panem będzie, i dalej będzie jubileuszy szukał.

(W gabinecie naczelnika)

NACZELNIK: No... ja osobiście, jako naczelnik, to tych dwóch spraw nie łączę. Inaczej traktuję jakiś tam jubileusz danej wsi, powiedzmy, a inaczej interpretuję taką kontrol kompleksową.



PROSZĘ, ZUPEŁNIE
Z KRZESŁEM
CZYLI
SZTUKA
NIEZUPEŁNIE
POTRZEBNA

Tegorocznych konfrontacji studentów szkół artystycznych wycelowano w Łomżę z dużym napięciem. W mieście, w którym brak sal widowiskowych, koncertowych i wystawowych, tak wielkie przedsięwzięcie musiało wzbudzić sporo zastrzeżeń. Teraz, gdy konfrontacje mamy już za sobą, warto pokusić się o kilka refleksji.

Konfrontacje odbyły się w dniach 6-10 maja. W ich uroczystej inauguracji uczestniczyli przedstawiciele władz centralnych, gospodarze województwa i miasta. Zebranych powitał sekretarz KW PZPR, Ryszard Interewicz, który powiedział między innymi: „Konfrontacje studentów szkół artystycznych stanowią przegląd najbardziej wartościowego dorobku indywidualnego i zbiorowego studentów, absolwentów uczelni oraz laureatów konkursów artystycznych, są okazją do zaspokajania, a także dalszego rozbudzania aspiracji kulturalnych mieszkańców Łomży”. Czy tak się stało naprawdę?

W drugiej części tej uroczystości wystąpił chór kameralny PWSM w Łodzi pod dyktando doc. Zygmunta Czeli, wykonując między innymi psalmy Mikołaja Gombolki do tekstów Jana Kochanowskiego. Ten wspaniały koncert trwał, niestety, tylko około czterdziestu minut, a cała impreza — niewiele ponad godzinę. Potem, w innych zakątkach miasta, odbywały się półgodzinne lub 40-minutowe prezentacje do późnych godzin nocnych, a nawet rannych. (Czy nie lepiej oglądać dwugodzinne bloki imprezowe, stanowiące jedną, integralną całość?).

Już pierwszego dnia niemiłosiernie było zauważyć rzecz zdumiewającą. Organizatorom nie zależało, i to prawie zupełnie, na reklamowaniu odbywających się imprez. Nawet kierownictwo Wojewódzkiego Domu Kultury miało problemy z dotarciem do programu zaplanowanych zamierzeń. Dowiadywano się więc o nich w większości przypadków na zasadzie „jedna pani drugiej pani”. Jakkolwiek często jest to skuteczna forma informacji ma jednak słabą stronę: bywa niepełna i sprzeczna, co wywołuje w konsekwencji sporo zniechęcenia i zamieszania. Wiele imprez odbywało się bez słowa wyjaśnienia czy choćby: „przepraszamy”. Tak np. na dzień 6 maja o godz. 20.30 zapowiadany był spektakl teatralny warszawskiej PWST w internacie Technikum Weterynaryjnego. Okazało się jednak, że kierownik internatu nie wiedział o takiej imprezie. Odbyła się ona w budynku WDK, i to o godzinie wcześniejszej. Takich niespodzianek było stanowczo za wiele. Za dużo improwizacji; niestety — nie w działaniach artystycznych studentów, lecz organizatorów.

Z imprez znaczących (a takich było niewiele), które odbyły się w pierwszym dniu konfrontacji, należałoby wspomnieć o dwóch, z kraciawo różnych względów. Pierwsza to spektakl teatralny „Albertus” (anonimowa XVII-wieczna komedia), przewieziony do Łomży przez studentów PWST z Krakowa, a prezentowany w amfiteatrze. Mimo iż popołudnie, choć słoneczne, było bardzo zimne, przedstawienie oglądało ponad 500 osób. Nagle spektakl został przerwany. Dwóch pijanych osobników wkroczyło na scenę i zawiązało nia całkowicie. Nie znalazł się nikt z organizatorów, kto by ich wyprosił, i zawiązana publiczność musiała rozejść się do domów.

Na pewno jedną z najbardziej udanych imprez konfrontacji był wie-

czór kabaretowo-estradowy. Jest niewątpliwym osiągnięciem dwójki młodych ludzi, reprezentujących Zarząd Wojewódzki SZSP z Wrocławia, że potrafili bawić publiczność ponad godzinę. Głośne wybuchy śmiechu i gromkie brawa były zapłatą za doskonałą rozrywkę. Takie same słowa uznania należą się członkom zespołu kabaretu „Pretekst” oraz zespołu „Jazz Day”; oba reprezentowały Zarząd Wojewódzki SZSP Kraków.

Znacznie gorzej było już w dniach następnych. Tu przychodzi mi napisać kilka niezbyt pochlebnych słów o uczestnikach-studentach, których ponad czterystu zjechało do Łomży. Zaczę od przytoczenia ich własnego zdania o sobie: „Jak na razie szczytem możliwości młodych jest prywatny orgazm. Czy mamy poprzestać na własnym? Nikogo nie obchodzi osobisty ból i jednostkowa masturbacja artysty, który, zanim zostanie wieszczem, boryka się z tysiącem zawistnych ignorantów własnym brakiem dojrzałości”. Jeśli studenci pisali w ten sposób sami o sobie, to jaki wizerunek własny mogli pozostawić społeczności łomżyńskiej? W większości — obraz młodego, rozkapryśzonego człowieka o niechlujnym wyglądzie, wydającego nieartykułowane dźwięki.

Ilu z tych młodych ludzi mogło cokolwiek powiedzieć na temat tego, czym się trudnią (chciałoby się napisać „tworzą” gdyby nie fakt, że ich prezentacje najczęściej nie wiele z twórczością miały wspólnego), można się było przekonać podczas sesji, której patronowało hasło „Nowa sztuka — nowa estetyka”. Hasło jak hasło, może zawierać wiele treści, lecz w tym przypadku było tylko pustym frazesem. Wygłoszone referaty (z wyjątkiem może jednego, Macieja Kieryły — „Formy kulturowe w szpitalu”, który był swego rodzaju rewelacją, ale też i wygłaszający to długoletni badacz oraz znawca przedmiotu) miały poziom zajęć fakultatywnych w szkołach średnich, a nie wypowiedzi ludzi, którzy pretendują do miana znawców kultury i sztuki. Jeden z dyskutantów zaczął swoją wypowiedź od następującego stwierdzenia: „Zmęczyła mnie serdecznie ta gadanina”. Bo rzeczywiście mogły zmęczyć streszczenia książek znakomitych filozofów. Czekając się choćby na jedną oryginalną myśl dotyczącą hasła wywoławczego; niestety, na próżno.

Akcje plastyczne, których sporo było w dniach konfrontacji, potwierdziły kompletną niedojrzałość ich uczestników. Czesław Gładkowski, „weteran” tego rodzaju imprez oraz autor arcydziełowych prezentacji muzycznych, tak ocenił akcje łomżyńskie: „taki plener jak wczorajszy, w którym brałem udział, może tylko zniechęcić. Złe przygotowana akcja staje się zawsze antyacją, tak jak złe rozpoczęcie natarcie — początkiem klęski. Dziwię się, że ciągle działamy w sferze gubienia poczucia sumienia o pracy, podczas gdy sztuka — to praca!”

Bodajże jedną z najbardziej interesujących propozycji była projekcja spektakli telewizyjnych, przygotowanych przez Uniwersytet Śląski, Wydział Radia i Telewizji w Katowicach. Trzy spektakle, odzwierciedlane w małej salce konferencyjnej hotelu „Polonez”, miały szansę stać się wydarzeniem konfrontacji. Nie stały się chyba tylko dlatego, że organizatorzy nie zadbał dostatecznie o rozpropagowanie tej imprezy. Sam dowiedziałem się o niej zupeł-

nie przypadkowo. Kilkanaście zebranych osób miało okazję zobaczyć trzy spektakle: „Jest tam kto” W. Saroyana, „Ostatnia taśma Krappa” Samuela Becketta oraz „Dramat rozbitej” Tadeusza Różewicza. Urzekła wszystkich zebranych precyzyjnie prowadzona kamera, reżyseria światła, niesłychanie ciepła i bezpretensjonalna gra aktorów.

Trzeba jeszcze wspomnieć o akcji, która wzbudziła żywe zainteresowanie wśród mieszkańców Łomży. Było to rubaszne, dynamiczne widowisko teatralno-cyrkowe, oparte na wariacjach i tematach typowych dla komedii dell'arte. Akcja widowiska, przygotowanego przez Piotra Bikontę i Jarosława Orłowskiego, rozegrała się przy świetle reflektorów na placu Żeglickiego, na zadaszeniu dawnej hali targowej. Wykonawcami tego spektaklu byli słuchacze Państwowego Studium Cyrkowego w Julinku oraz studenci innych uczelni. Przy wielu zastrzeżeniach, jakie można by mieć do tej prezentacji (np. niechlujna charakterystyka, fatalne kostiumy), spektakl ten, mimo późnej pory, zgromadził tłumy ludzi, którzy żywo reagowali na dziejącą się akcję. A to już bardzo ważne osiągnięcie.

Dla pełniejszego obrazu konfrontacji wypada choćby wspomnieć o recitalach organowych w łomżyńskiej katedrze, występach tria stroikowego z bydgoskiej PWSM, widowiskach kukielkowych przy świetle wypełnionej sali, o projekcjach filmów animowanych przy pustej widowni oraz imprezach towarzyszących: happeningu Jana Dobkowskiego i spektaklach muzycznych Czesława Gładkowskiego.

Od konfrontacji minęło już kilka tygodni. Sprzątnięto dekoracje (nie było ich zbyt wiele), afisze zalepiono innymi. Organizatorzy zdążyli zapewne odpocząć i przemyśleć na chłodno to, co było i jak było. Pytanie, które nurtowało mnie wielokrotnie, postanowiłem zadać jednemu z inicjatorów i współorganizatorów konfrontacji, zastępcy przewodniczącego ZW ZSMP w Łomży Romanowi Szmytowi: „Co z tej imprezy zyskało miasto?”. Stwierdził on, że podstawowy jej cel, mimo wszystkich kontrowersji, został osiągnięty. Przede wszystkim rozwił się męt, że społeczeństwo łomżyńskie nie jest przygotowane do odbioru sztuki przez duże „S”. Świadczą o tym, chociażby, niemała frekwencja na prezentacjach, mimo nie najlepszej reklamy. Okazało się także, że przy znacznym wysiłku organizatorskim i skromnej bazie można robić imprezy o dużym rozmachu. Konfrontacje ujawniły przy okazji, jak słabo młodzież łomżyńskich szkół ponadpodstawowych przygotowana jest do odbioru sztuki współczesnej. Do wyliczonych efektów w postaci skromnego zasobu wiedzy o Łomży (że brak sal widowiskowych i wystawowych) i jej mieszkańców (że garną się, choć nie wszyscy, do kulturalnych rozrywek) wypada dołączyć konkretnie ślady konfrontacji w mieście, tj.: dwie nie domalowane do końca ściany i niewydarzony plac zabaw. Czy te nieliczne udane, z trudem zrealizowane przedsięwzięcia były warte wysiłku tylu ludzi i, nie ukrywajmy, sporych kosztów? Być może przyszłoroczne konfrontacje, które również mają odbyć się w Łomży, dostarczą na podobne pytania jednoznacznej odpowiedzi.

SKRZYDLATE
JAJO
NAD ŁOMŻĄ

Artysta D. nie lubi „konserwy”. Kiedy siedzi nad szklanką piwa w pomieszczeniu kawiarnianym hotelu „Polonez”, jaśnieje widzi swe związki z nieszablonoową młodością. Całkowicie wyzwolenie. Nieokielzanie. Jednym słowem — awangarda. Artysta D. zjeżdża do Łomży w nadziei, że młodzi wezmą coś z niego i że on weźmie coś... Bo młodzież lubi się wykrzyknąć. A każdy zdrowy krzyk to fakt artystyczny. Czerwona opaska na czole, pidżama, rozwiązane sznurowadła walczą o swobodę refleksji, o nową, wyzwoloną sztukę. Artysta D. rozumie niezadowolenie młodych. Sam też przeżywa kryzys wartości i dlatego pije trzecie piwo. Żeby nie wiedzieć, że miasto nie dorosło do niego, że nie rozumie „wydarzenia artystycznego”, które dopadła się nad brzegiem rzeki. Trzeba przecież mieć w sobie dużo młodości, żeby teńczy „wyraz artystyczny” w dwieście puszek po konserwach. Wprawdzie nie za darmo, ale już jutro zrealizuje się bezpłatnie. Tylko młodych stać na emocjonalną bezstronność: „Z ostatniej chwili: przyjechał do nas D. — zaprosił nas nad brzeg rzeki. Kolosalne wrażenie”. Tymczasem dwieście puszek pali się ogniem symbolicznym i nie docenionym.

Kiedy wieczorami artysta D. sączy piwo, zapładniając młode umysły lotnym słowem, „...lozom Łomżan stopniowo objawia się skrzydlate jajo”. Wynik zbiorowego myślenia. Baśniowa muzyka upycha człowieka w jego „świadomość jednostkową”, każe wędrować od symbolu do symbolu. Artysta D. z pewnością odczuwa, że między jednym a drugim lykiem pienistego łomżyńskiego rusza w pozamięską podróż kolorową kulą.

Skrzydlate jajo zawisa nad Łomżą.

Młodość wylewa się na ulice. Artysta D. z życzliwą pobłażliwością inspirowuje. Artysta kocha Picassa. Artysta D. realizuje się publicznie na drzwiach hali targowej. Swój geniusz zaklina w czerwone serduszek. Picasso namalował gołąbka — symbol pokoju. Czerwone serduszek jest symbolem miłości. Dwa wielkie symbole. Artysta D. czuje się ukontentowany. Wie, że młodość jest z nim; że tak, jak on ją, ona go rozumie.

Kiedy kończą się IV Konfrontacje Studentów Szkół Artystycznych — artysta D. odjeżdża. Nie wiem, kiedy i gdzie, ale wraz z nim znika też skrzydlate jajo.

ALEKSANDER WRONISZEWSKI



Święto to gesty. Nie jest to wszakże cześć gastykulacja, lecz — jak piszą we wstępie autorzy „Wyrzeczyska” — chodzi o takie poruszenie ciała, które jest „sygnałem w świecie istot żywych”. W świecie człowieka gesty „są jakby zodiakiem — choć nie zawsze jednoznaczny, to przecież możliwym do odczytania poprzez tworzone, zmienne konstelacje — aktywności i postaci wyrażających siebie, lecz skierowanych ku innym”.

Na VII Święcie Kultury Staropolskiej nie brakowało gestów, znaków i sygnałów zarówno oczywistych, jak i dyskretnych, żartobliwych i śmiertelnie poważnych, okrągłych i wpół przerwanym.

GEST SZACUNKU skierowany był w stronę wyznaczoną przez tytuł, otwartej w Muzeum Okręgowym, wystawy: „Epizody z historii Polski XVI i XVII w”. Za jednym zamachem uhonorowano historię i sztukę, bo autorzy epizodów to m.in. Jan Matejko, Juliusz i Wojciech Kossakowie, ten ostatni z najlepszego okresu, Wojciech Gerson i Józef Simmler.

Nie bez szacunku otwarto również drugą wystawę muzealną, poświęconą złotym dukatom, groszom i sławnemu szelagowi — monetom z XV stulecia.

W Muzeum też odbyła się inauguracja Święta, podczas której wiceminister Józef Fajkowski nie bez szacunku mówił o łomżyńskiej imprezie, jako wyróżniającej się wśród powodzi krajowych i wojewódzkich festiwali.

SIEDEM GESTÓW GŁÓWNYCH

ADAM WODNY

GEST POŻĄDANIA miał miejsce w Cechu Rzemiosł Różnych. Przedmiotem pożądania była solidna, ładna rzecz rzemieślnicza, czyli przepysznie rzeźnięte kryształ, ramy pozłacane, tkaniny i biżuteria. Według zwiedzających wystawę rzemiosła artystycznego — ogólnokrajowa i konkursowa miała jedną wadę; nie była wystawą sklepową, miała natomiast swojego laureata, a został nim brązownik z Ciechanowca — Roman Murawski.

Mniej pożądania, ale ciągle dużo chętnych było w podłączonej do Święta popularnonaukowej sesji na temat „Rola rzemiosła artystycznego w Polsce”. Referenci — przedstawiając stan aktualny i nie były jakie tradycje — chcieli, żeby było lepiej.

Gest pożądania realizował się najlepiej, choć nie do końca, na staropolskim jarmarku, który w tym roku, dzięki młodzieżowemu kramom, przybrał wyjątkowo spektakularną postać.

GEST POŻEGNANIA wykonali pisarze, którzy — jak odnotowała „Gazeta Współczesna” — nie chcą się utożsamiać z „Halaśliwością zabaw i komedianctwem przebierek”. Sympozjum pisarzy odbyło się tuż po Święcie, z halaśliwością nie miało nic wspólnego do tego stopnia, że tylko wystąpienie Ernesta Brylla wywołało dyskusję, w której z powodzeniem uczestniczył Włodzimierz Sokorski, upominający się m.in. o erotyki Jana Kochanowskiego.

Referaty podstawowe miały charakter wycinkowy, przyczynkarski i polonistyczno-dydaktyczny, i gdyby nie bardzo osobiste, ważne, a przy tym kontrowersyjne wystąpienie

autora „Rzeczy listopadowej”, to odejście sympozjum w zacięcie medytacji byłoby zbyt dosłowne.

Laureatami Sympozjum po Święcie zostali: Edmund Kotarski, autor książki „U progu marynistyki polskiej”, Janusz Tazbir za „Kulturę szlachecką w Polsce” i Jerzy Staronawski za przekład z łaciny i opracowanie „Wojowników polskich”. Nagród literackich nie przyznano.

GEST TEATRALNY albo głębi-nowy. Autorem gestu przerwanego był Jerzy Karnicki, który po trzydziestu minutach monodramu „Satyr albo dziki mąż” doszedł do wniosku, że najbardziej dzika jest publiczność i wystąpienia nie dokończył. Zdaniem widzów — po prostu Karnickiego w roli satyry nie dało się dłużej tolerować. Coś w tym musiało być, jeśli pamiętać, że treścią poematu Kochanowskiego są frustracje bohatera przeniesionego z orszaku Dionizosa wprost w nadwiślański pejzaż.

Natomiast łomżyńscy amatorzy z Teatru Plastycznego WDK przedstawili „Sen o łańcu” wg tekstów Bolesława Leśmiana ze scenariuszem i reżyserią Anny Marii Latos. Również i tu doszło do niejakiego rozdzwieku między aktorami a widownią, która spodziewała się „czegoś o zagrożeniu środowiska”. Teatr Plastyczny poszedł „na głębie” filozoficzną, przy czym cudem tylko nie utonął, ratując spektakl z prawdziwą młodzieńczą żarliwością i wiarą w moc teatru — jaki jest.

Białostocki Teatr Lalek wystąpił

na święcie z „Wilkiem, kozą i koźlętami”. Być może bez kozłat i kozy byłoby lepiej, ale dzieciom i tak się podobało, bo wilk miał katar i cały czas kichał.

GEST CHŁOPSKI najlepiej ujął się w Nowogrodzie (Kurs) choć w skansenie, to jednak Kurs. Gest, a właściwie ilość tam zrytualizowanych gestów wykonali mieszkańcy okolicznych wiosek, przedstawiając przy dźwiękach kapeli — „Rajby”, czyli swaty. Widowisko mogło się podobać, ponieważ jego teatralizacja nie wychodziła zbyt daleko poza „teatr”, jakim w rzeczywistości był ten, skądinąd ważny w życiu wsi, obrzęd.

Folkloru na Święcie było, oczywiście, znacznie więcej; w Łomży grało, śpiewało i tańczyło kilkanaście zespołów, w tym jeden bułgarski, ale „Rajby” były nie do przebiccia.

GEST ZNUŻENIA dał się widzieć na wystawie wycinanki kurpiowskiej, której było za mało, na pokazie druków i znaczków z poprzednich Świąt, a także w Galerii Sztuki Współczesnej, gdzie zapowiadano wystawę miejscowego środowiska, a pokazano prace jednego malarza.

Niejaka senna ogarniała zarówno uczestników, jak też obserwatorów korowodu, którym tylko fotoreporterzy interesują się z zapalem sprzed lat siedmiu. Coś by tu trzeba zmienić, coś dodać, coś ująć, żeby nie było ciągle tak samo.

MACHNELI REKA i nie przyjechał, choć byli zaproszeni: Akademia Ruchu i umówiony w jej następstwie teatr ze Słupska, Wanda Warska i Jerzy Kurylewicz z programem na motywach Jana Kocha-

nowskiego. Nie przybyli do Łomży jurorzy Turnieju Recytatorskiego, nie przyjechał laureat tegoroczny, Janusz Tazbir, laureaci sprzed dwóch lat: Jerzy Harasymowicz-Broniuszyc, Jerzy S. Sitko, Andrzej Kuśniewicz, Teodor Parnicki, Władysław Lech Terlecki; zabrakło takich autorytetów, jak Jan Błoński i Czesław Hernas.

sport

KONTO ODBLOKOWANE

TELEFON DZIAŁA

Nie ma się czym chwalić: piłkarze sprawili swoim sympatykom ogromny zawód. Kibicom pozostały tylko rzewne wspomnienia dawnych, dobrych czasów. Wiadomo, społeczeństwo nastawione jest teraz bardzo konsumpcyjnie, co dotyczy również zawodników; działacze zresztą też. Pierwsi chcą, aby uznanie wyrażać im biletami Narodowego Banku Polskiego, natomiast działacze i kibice — aby ich pupile gromili po kolei wszystkich przeciwników. Dawno minęły czasy, gdy zawodnicy jeździli na mecze z własnymi kanapkami, zawiniętymi w gazetę. Obecnie nie można tego wymagać nawet od juniorów.

Załoba, jaka na miesiąc z górą przed zakończeniem rozgrywek klasy międzywojewódzkiej ogarnęła najzagorzalszych kibiców, była do przewidzenia. Widmo degradacji wisiało nad drużyną od początku obecnej rundy rozgrywek. Niektórzy przypowiadali spadek już w ubiegłym roku, gdy klub rozstał się z Andrzejem Targiem i drużyna pozostała bez trenera. Trener Targ jest obecnie kierownikiem stadionu i przygotowuje boisko zawodnikom, których dawniej trenował. I dobrze mu tak, po co zadzierać z piłkarzami? Wyszadano z siodła słynniejszego od niego. A że trener II klasy państwowej jest zatrudniony w Łomży jako administrator stadionu? Cóż, możemy sobie widocznie na to pozwolić. Trenerów mamy w kraju wielu, a szczególnie w naszym województwie.

Tymczasem w klubie nie ma kumy zająć się szkoleniem narybku. Do niedawna w sekcji piłki nożnej szkoleniowców było trzech. Teraz jest tylko dwóch, bo klub rozstał się z jednym. Właśnie z tym, który w celach „wychowawczych” udał się niedawno z wybranymi zawodnikami na majówkę do Balik. Owszem, okolica ładna: las, Pisa płynie. Spędzili czas jak na meczach przystało.

Młodzieży szkolić się nie oplaci, przecież zawsze można sprowadzić (czytaj: kupić) nowych zawodników, bo przecież klub na to stać! Co prawda jeszcze parę miesięcy temu zadłużenie ŁKS-u było większe, niż wynosi premia za trafienie szóstki w totolotka, ale dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności część długów uległa przedawnieniu. Może szkoda tylko, że ucierpi na tym dobre imię klubu. Najważniejsze jednak, że konto bankowe ŁKS-u jest odblokowane i telefon znówu czynny.

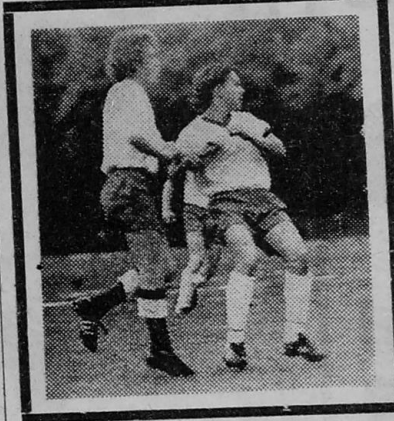
Oczkiem w głowie działaczy jest drużyna seniorów. A zaplecze tej drużyny — bardzo skromne. W grupie juniorów i młodzików trenuje trzydziestu ośmiu zawodników. O juniorów martwi się Wojewódzka Federacja Sportu, bo to grupa spartakiadowa, sprzętu więc jej nie brakuje. Każdy zawodnik na treningu ma piłkę dla siebie, a na nogach poszukiwane „Pumy”; dresy, spodenki i koszulki też są dobrej jakości. Z zazdrością przyglądają się im młodziecy, grający we własnych trampkokorkach i starych strojach, kopiący piłki kupione przez rodziców lub będące własnością prywatną instruktora. Przepraszam, mają jeszcze piłki, które były własnością klubu. Mówię „były”, bo zostały przeznaczone do likwidacji. Nadają się jednak raczej do gry w rugby, bo są owalne lub kwadratowe. Ich opiekun wozi te piłki w bagażniku swojego samochodu, bo gdyby ich zabrakło, to przyszłoby chyba kopać szmaciankę. Instruktor nowej kupić nie może, bo go po prostu na to nie stać. Swoje pobo-

Na przeszkodzie stanęło podobne sympozjum w Radomiu i Międzyrodowe Spotkania Teatralne w Warszawie, odbywające się w tym samym, co Święto Kultury Staropolskiej, czasie; nie jest to jednak przeszkoda, której nie można by wziąć ze staropolskim wdziękiem.

ry widział ostatni raz w ubiegłym roku. I nikt nie pomyśli, że przecież młodziecy muszą mieć najlepszy sprzęt, bo w ich wieku właśnie uczy się techniki.

W dawnych, dobrych czasach, za trenera Jana Dyksy, organizowane były turnieje dzikich drużyn. Trener turniejów te obserwował, po czym wybierał najlepszych zawodników. Jeśli ktoś nie podbił piłki dziesięć razy nogą i głową, to odsyłał go na podwórko ze słowami: „Jak się nauczysz, to przyjdź, zobaczmy”. Teraz opiekun młodzieży biega po podwórkach i namawia chłopków, aby przyszli trenować do klubu. Namawia, bo imponować nie ma czym. Turniejów nie było w Łomży od trzech lat.

Zaczął się okres wakacyjny. Nie cała młodzież wyjedzie na obozy i kolonie. Chłopcy będą kopać piłkę na placach i podwórkach. Może by im te rozgrywki zorganizować? Ale



kto się tym zajmie? Za rok 55-lecie istnienia klubu — trzeba więc awansować do ligi międzywojewódzkiej, czyli rozejrzeć się za nowymi zawodnikami i trenerem. W tajemnicy zdradzę, że niekoniecznie trzeba kupować nowych zawodników. Może warto byłoby przyjąć się rozgrywkom ligi robotniczej; grają tam młodzi, nieźle już wyszkoleni chłopcy, talenty do wykorzystania!

Prawdopodobnie nie byłoby obecnych kłopotów kadrowych, gdyby pochopnie nie rozwiązano drużyny rezerwowej seniorów. Rozwiązano jednak, bo grali w niej weterani. Racja! W drużynie rezerw powinni grać młodzi chłopcy. Nie tracilibyśmy talentów na miarę Arkadiusza Arnisty. Tylko że ze sprawami wychowawczymi w klubie źle. O istnieniu Zarządu Wojewódzkiego ZSMP działacze przypominają sobie wtedy, gdy nie ma środków na sfinansowanie obozu dla zawodników. Niektórzy członkowie zarządu ŁKS-u nie byli w klubie od zebrania sprawozdawczo-wyborczego w marcu br.

Jest stosowna okazja, aby nowy zarząd klubu, na czele którego stanął człowiek od lat związany ze sportem i znający problemy ŁKS-u jak mało kto, przeanalizował przyczyny, które doprowadziły do spadku zespołu z ligi międzywojewódzkiej, wyciągnął odpowiednie wnioski, ułożył realny plan działania na miarę możliwości i zaczął go systematycznie realizować. Bo jak dotychczas — konsekwentnego działania w klubie brak. Pomimo wszystko ma on wielu sympatyków i oddanych działaczy, którzy dla jego dobra gotowi są wiele poświęcić. Trzeba tylko zapomnieć o urażonych ambicjach i zadawnionych waśniach.

WYMIATAĆ

PORÓD



GABOR LÖRINCZY
FOTOREPORTAŻ Z TRZCIANNEGO



26 czerwca 1980 r.

PROGRAM I
9.00 Teleferie Dziewcząt i Chłopców:
„Niebożowe lato” oraz „Wojna planet”
— amerykański film animowany, odc.
pt. „Potwór łakomy na słodczyce”.
16.15 Dziennik.
16.30 Wakacje „W kręgu rodziny”.
17.35 Opowieść żołnierska — film doku-
mentalny.

18.35 Turystyka i wypoczynek.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Camerata” — Opole 80.
19.30 Dziennik Telewizyjny — film kryminalny tv francuskiej, odc. pt. „Od-
pływ”.
21.45 Pegaz — magazyn publicystyki kulturalnej.
22.30 Dziennik.
22.45 Antykwariat — „Wrocławskie po-
lonica”.

PROGRAM II

10.00 „Dwójka dla drugiej zmiany” -
z cyklu premiery dnia.
17.00 Popołudnie Wiedzy i Fantazji.
19.10 Program lokalny.
21.10 Kulisy telewizji.
21.50 Wieczór filmowy - „10 lat Ła-
gowskiego Lata Filmowego” oraz „Fe-
stiwali Krakowski ma 20 lat”.

PROGRAM I
9.00 Teleferie: Wakacyjne Kino Na
młodszych — zestaw filmów animowa-
nych m. in. „Pies Huckleberry” i „Au-
gie doggie”.

16.15 Dziennik Telewizyjny.
16.30 Wakacje „W kregu rodziny”.
16.55 Studio Telewizji Młodych.
17.25 „Kosmiczne drogi” — program publicystyczny w drugą rocznicę los Mirosława Hermaszewskiego w Kosmos.
17.45 „Czterdziestolatek”, odc. „W bronie Wajnej, czyli polowanie”. film TP, reż. Jerzy Gozu Grzy.
19.00 Dobranoc.
19.00 „Camerata” — Studio Festiwalowe: Opole 80.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.10 „Świat, który nie może zagać” odc. „Na ratunek olbrzymom”, angielski film dokumentalny.
21.35 Planeta Ziemia — „Strefa skamienia”.
22.05 Dziennik.
22.20 „Proscenium” — magazyn teatralny.

PROGRAM II

10.00 „Dwójka dla drugiej zmiany”
z cyklu „Premiery dnia”.

16.45 „Arka Noe” — reportaż filmowy.

17.00 „Gwiazdozbiór”: Jean Gabin.

17.45 „Świat na małym ekranie”,
programie filmy dokumentalne: „
b-zyste drzewko” i „Kryształ krze-
(prod. NRD).

18.15 Poradnik domowy.

18.40 Panorama folkloru — program
muzyczny i sztuce góralskiej.

20.10 Łatwo w Dwójce — „Ludzie
żyć”, włoski film fabularny.

21.45 „Salon zwierząt” — widow-
rozrywkowe.

22.15 24 Godziny.

22.25 „Śledztwo zostało wznowio-
— program publicystyczny.

SOBOTA 28 czerwca 1980

PROGRAM I

15.10 Magazyn lotniczy.
15.35 Studio Telewizji Młodych.
16.30 Studio-8.
18.50 Dobranoc.
19.00 "Camerata" — Studio Festi-
walu Opole 80.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.10 "Pogoda dla bogaczy", odc.
filmu TV amerykańskiej.

PROGRAM II — „Lato w Dwójce”
16.30 Kino „Lata w Dwójce” —
się zakochać”, film fabularny TVP
18.15 „Jak cudne są wspomni-
odc. VII (ostatni) filmu TVP „
ci wszystko wybaczyć”, reż. Stanisław
Janickiego.
21.15 „Potyczki rodzinne” — telety
22.10 „Niewidzialna kamera” —
sensacyjny TV NRD, odc. VI, „Za-
siardów”.

NIEDZIELA **28 czerwca**

PROGRAM I

9.00 Kino „Teleranka” — „Trzy
szcze”, film prod. czechosłowacki
9.50 „Świat, który nie może zic
— „Nie ma róży bez kolców”,
ski film dokumentalny.
12.25 Laureaci Konkursu Chopin
go — Marta Sosińska.
13.15 Rolnictwo rozmowy.
13.25 Poczta aktorów polskich
Kreczmar.
13.55 „Piórkiem i węglem”.
14.25 Dla dzieci — teatrzyk
„Port”.
14.50 Telewizyjny Koncert Zyc
16.10 „Szufłada” — profesor
Galał.
16.30 Opera miesiąca: Giuseppe
— „Falstaff”, cz. II.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.10 XVIII Krajowy Festiwal
ki Polskiej w Opolu — koncer
wy (w obu programach).
21.20 Główna część koncertu z
22.20 Sportowa niedziela.

PROGRAM II
10.00 „Morski batalion” —
wojskowy.
10.30 „Lato w Dwójce” — prz-
godnia: „Agencja Interim” —
film telewizyjny
12.05 Teatr Telewizji na S-
„Dom kobiet” Zofii Nalkowski
Krzysztofa Zanussiego (spek-
RFN).
13.35 „Kukulka” — duński f-
rodniczy.
14.05 20 minut z Lili Iwanow-
cjal. niosienarki bułgarskiej.

14.30 „Wielka gra” — teleturniej.
15.25 W Starym Kinie — „Znowu Max
Linder”, montaż francuskich komedii
filmowych.
17.00 Sportowa niedziela.
18.20 „Na wschód od Adenu” — repor-
taż filmowy.
18.50 „Szanujmy wspomnienia” —
„Troche Paryża, troche tańca”, program
rozrywkowy.
21.10 Klub Filmowy: „Kości rzucone”,
francuski film fabularny w reż. Jeana
Delanowa.

PROGRAM I
9.00 Teleferie Dziewczat i Chlopcow -
w programie m. in. „Niezwyczajna piatka”,
film fabularny TV angielskiej, odc. pi-
ty, „Szczypans Charlie”.
16.15 Dziennik Telewizyjny.
16.30 Wakacje „W kregu rodziny”.
17.40 „Niespokojna mitosc”, film fab-
ularny, odc. V (ostatni) — „Rodzina”

TV CS Dobranoc. (sobota)
18.50 Echa Stadionów.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.10 Teatr Telewizyjny na Świecie: Zofia Nalkowska - „Dom kobiet”, reż. Krzysztof Zanussi (spektakl przygotowany przez TV RFN).
21.40 „Urok dawnych dni” - program estradowy.
22.15 „Horyzont” - program publiczny styczniowy.
Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00 „Dwójka dla drugiej zmiany”
cyklu „Premiery dnia”.
12.00 Dziennik Telewizyjny.
17.00 Dzień Portugalski w Telewizji
18.00 Programy m. in.:

17.05. "Od Minho do Algarvo" — tań-
z różnych regionów.
17.20. "Odkrycie" — film ukazują-
cie piękno Madery.
18.00. "Ludzie i morza" — film do-
mentalny o mieszkańcach małych
krajów nad zalewem Aveiro.
18.20. "Opowieść o pewnej podróży"
film o wyprawie dwóch chłopców, ko-
rzy wybrali się śladem Hansa Christia-
Andersena.
20.10. "Portugalia" — film dokument-
ny o najpiękniejszych zabytkach Por-
tugali.
21.40. "Listy portugalskie" — spektakl
teatralny, oparty na listach siostry Ma-
rianny Alcoforado do pewnego ofic-
francuskiego.
22.20-24 Godziny.
22.30. "Muzyka z wody i marmuru"
— koncert muzyki Jorga Poixinho.

PROGRAM I
9.00 Kino Teleferii — „Podróż za
den uśmiech”, film fab. TP, odc.
„Pożegnanie z Dudusiem”, oraz film
„Stawiam na Tolka Banana”, odc.
„Klondike”.
15.25 Telewizyjny Klub Seniora.
16.55 Dziennik Telewizyjny.
16.30 Wakacje „W kręgu rodziny”.
16.55 Interstudio — program o dzi-
ności RWPG.
17.20 Sonda — „Sek”.
17.55 „Krolik Bugs Przedstawia”,
nimowany film amerykański.
18.20 Studio Telewizji Młodych.
18.50 Dobranoc.
19.00 Kolarski wycieczki dookoła P.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 Kino Interesujących Filmów
„Cienie gorącego lata”, czesochos-
film fabularny w reż. Frantiska V.
22.20 Dziennik Telewizyjny.
23.30 Forum Krytyków — progr-
działalności profesora Henryka T.
szkoleńskiego.

PROGRAM II

10.00 „Dwójka dla drugiej” zmiana cyklu „Premiery dnia”.

12.00 Dziennik Telewizyjny.

16.55 Poradnik działalkowca — „Lilak a”.

17.20 „Paweł i Wiginia”, odc. I.

mu fab. TV francusko-szwajcarsko-gam.

17.55 Klub Jazzowy Studia „Gam.”.

„Vademecum”.

19.10 Program lokalny.

19.30 Dziennik Telewizyjny.

20.30 Wtorek Melomana — „Ac.”.

of. st. Martin in the Fields bez N.

21.40 24 Godziny.

21.50 „Świadkowie” — program estyyczny.

22.10 Teatr Wspomnień — 1969 gmułn. Krasiński, „Szkice do port.”.

wybor, układ i reżyseria Adam Muszkiewicz; wyk: Zofia Kućwada Hanuszkiewicz, Henryk Madam Andrzej Szczepkowski, Mariusz Chwajski i inni.

Jan	PROGRAM I
senki	9.00 Telefeerie — „Podróży z oraz film TV amerykańskiej „ dzungli”, odc. IV.
yzma	16.15 Dziennik Telewizyjny.
Verdi	17.20 „Skarbiec” — tygodnik ryczny.
	17.45 „Melodie” — przeboje Gama.
	18.15 „Dwie strony medalu” — cie wyznowym, uprawianym dzieci.
	18.50 Dobranoc.
osen-	19.30 Dziennik Telewizyjny.
inalo-	20.10 „Na golasa” — węgiersk dia filmowa.
ola.	21.25 „Konkrety” — program styczny.
	22.25 „Camerata” — magazyn n

PROGRAM II
10.00 „Dwójka dla drugiej z cyklu „Premiery dnia”.
12.00 Dziennik Telewizyjny.
13.35 Sprawy Młodych – „S. Manuelli”, film fab. TV NRD
15.10 Program lokalny.
20.10 Przed Igrzyskami Olimpijskimi.
Moskwie.
21.20 24 Godziny.
21.30 „Kontrapunkt” – w programie
TP „Spokój” w reż. Krzysztof
Zajaczkowski. Filmie – dyskusja

Łomża, kino „Październik”: 26—
—30 VI — „Obcy — 8 pasażer »No-
stromo«, prod. ang. (od lat 15); 1—
—30 VII — „Porwany przez Indian”
prod. NRD (od lat 12).

Grajewo, kino „Relaks”: 20-21 VI — „Prywatne piekło”, prod. USA (od lat 15); 28-29 VI — „Niebezpieczeństwo”, prod. CSRS (od lat 12); 30 VI-1 VII — „Powrót Robin Hooda”, prod. ang. (od lat 12); 2-4 VII — „Mistrz rewolweru”, prod. USA (od lat 15).

Kolno, kino „Wrzós”: 26—27 V
— „Dziewczyna do dziecka”, prod.
włosk. (od lat 18); 28—29 VI —
„Blizna”, prod. polsk. (od lat 15)
30 VI—2 VII — „Rój”, prod. US.
(od lat 12)

Wysokie Mazowieckie, kin
„Wars”: 26 VI — „Racja stanu
prod. franc. (od lat 15); 27—29 V
— „Lawina”, prod. USA (od lat 15
1—2 VII — „Wiąż o miłości”, pro
franc. (od lat 15).

Zambrów, kino „Kosmos”: 26—
VI — „Książę i żebrak”, prod. p
nam. (od lat 12); 29—30 VI — „We
ne chwile”, prod. polsk. (od lat 1
1—2 VII — „Czyje to prawo”, pro
weg. (od lat 15).

Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.



Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych): we wtorki — czwartki w godz. 11.00—18.00, w środy, piątki i soboty w godz. 10.00—15.00, w niedziele w godz. 11.00—15.00. **Wystawy:** „Epizody z historii Polski XVI i XVII wieku w malarstwie” — ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie; „Monychy polskie w XVI wieku” — ze zbiorów własnych i członków PTAiN.

Park Etnograficzny **Pomocnik**
wschodniego Mazowsza im. Adam
Chętnika w Nowogrodzie — Oddzia-
Muzeum Okręgowego, czynny co
dziennie (z wyjątkiem poniedział-
ków i dni poświęconych) w go-
9.00—16.00. Wystawy: 1) Wnętr-
chat, kuźni, olejarni z wyposaże-
niem, izba tkaczki-artystyki ludow-
Anny Kordeckiej, śpichlerz z wy-
stawą obrazującą przemiał i prze-
chowywanie zbóż, stodoła ze sta-
rym drewnianym kieratem i narz-
dziejami rolniczymi, bogaty zbiór ba-
ci i ulti z narzędziami bartnymi.
W Dworku z Brzózek wystawa i na-
rzędzioznawcza. — „Pradzieje Nowo-
grodu”. 3) W chacie z Baranów
wystawa „Adam Chętnik — ży-
cielałość”.

**Muzeum Rolnictwa im. Krzysz-
fa Kluka w Ciechanowcu, czyni
codziennie (z wyjątkiem poniedzi-
ków i dni poświęconych) w go-
d. 9.00—16.00, w niedziele i święta
godz. 11.00—19.00. Wystawy sta-
łe: 1) „Dzieje rolnictwa” (techniki
prawy, pasterstwo i hodowla, tra-
port wiejski, mechanizacja rolni-
ctwa, rzemiosło, taktwo ludowe
Wystawa biograficzna Krzysz-
ta Kluka. 3) Skansen mazowiecko-
laski z ekspozycją wnetrz. Wy-
stawa czasowa: „Polska wieś drewniana
malarstwo”.**



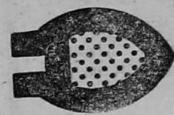
WDK w Łomży: „Uśmiech za uśmiech” — program Estrady Białostockiej, 26 VI, godz. 19.00; Koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża” 28 VI, godz. 19.00.

M-GDK w Kolnie: giełda kolekcjonerów (w kawiarni), 29 VI, w godz. 11.00—15.00; „Portrety z mo-
net” — wystawa fotografii (w po-

koju klubowym), czynna w godz.
9.00—21.00 do 30 VI.

M-GDK w Wysokiem Maz.: „Jak zabawa to zabawa” — występ amatorskiego zespołu estradowego „Rezonans”, działającego przy M-GDK, 28 VI, godz. 14.00 (w muszli koncertowej); następnie wieczorek tańca dla mieszkańców miasta.

W dniu 26 VI br., o godz. 11.00
w Parku Etnograficznym w Nowo-
grodzie tkaczka ludowa z Dębni-
ków zaprezentuje swoje rzemiosło



Galeria Jednej Fotografii, ul. M. Buczka 17 (witryna kwiaciarni „Mi-moza”): Wojciech Surawski (młodszy) — „Ulica w słońcu”.

Galeria Sztuki Współczesnej, ul. Ściegiennego 1 (czynna codziennie — oprócz niedziel i dni świątecznych — w godz. 11.00—18.00, w soboty w godz. 11.00—16.00): wystawa akwareli Stanisława Kędzielawskiego.

Łomżyńskie Towarzystwo Foto
graficzne (hol. hotelu „Polonez”) „Łomża w fotografii Mieczysław Gregorka”; ekspozycja czynna co
dziennie.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków dni poświęconych — w godzinach 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): wystawa grafiki zgrupanta Kotlarczyka (do 30 VI)

32-44 — dyżurująca apteka, ul.
Gielczyńska 1
997 — Milicja Obywatelska
991 — Pogotowie Energetyczne
999 — Pogotowie Ratunkowe
994 — Pogotowie Wodno-Kanaliza-
cyjne
998 — Straż Pożarna
Pogotowie Chirurgiczne, ul. M
Skłodowskiej-Curie 1, czynne cał-
dobę.

Łomżyńska zasada reklamowania imprez kulturalnych przywodzi na myśl anegdotę o szukaniu pod ławniczą ławą, co zostało zgubione w ciemnym rowie. Przy braku specjalnych urządzeń do wywieszania afiszów i plakatów — zamieszcza się je tam, gdzie jest po prostu kawałek wolnego miejsca. W ten sposób najwięcej plakatów obwieszczających VII Święto Kultury Staropolskiej przyklepiono na płocie obok Urzędu Wojewódzkiego.

Zapraszamy na występy w Łomżyńskim amfiteatrze większe zespoły estradowe wożą z sobą namioty służące wykonawcom za garderoby. Nie zaglądaliśmy do namiotów, bo może się zdarzyć, że mają w nich także własne, przenośne, wc, ponieważ stojąca w pobliżu wygódka nie spełnia podstawowych warunków dyskrekcji i higieny.

Leżący na ul. Armii Czerwonej człowiek nie budził nawet najmniejszego zainteresowania przechodniów. Stwierdziłszy, że nie uległ groźnemu dla życia zaskłabnięciu i pomocy dla siebie nie potrzebował. Przechodząca obok kobieta obrzuciła nas i nieznaczącym spojrzeniem i oświadczyła: — To mój sąsiad, ja go znam. — tak zawsze się spija. — Zastanowiło nas, czy w wojewódzkim mieście Łomży rzeczywiście może wyznawana zasada: „Jak jest z tym, to niech leży?”

omąński tygodnik społeczny, pismo fachowe, pismo dla robotników, pismo dla młodych, pismo dla kobiet, pismo dla dzieci, pismo dla młodzieży, pismo dla starszych, pismo dla wszystkich. Redakcja: ul. Sadowa 10, Łódź. Telefon: 40-22, telex - 45249. WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Białymstoku. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, zam. 992/80. Nakład 15 000 egz. I-1.

KONTAKTY

MINI-KABARET

PIEKIELKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

ADMINISTRACYJNY

DIABELSKIE OBRACHUNKI

Nadrzędne krzyże i mamory w okolicach Choroszczy nad Narwią. Cztery diabły, ob. ob. Supraski, Narwiański, Biebrzański i Bużański — siedząc na rudawinie — smażą ryby. Błędny ogień służy im za kuchenkę gazową)

BIEBRZAŃSKI: Kiepska ta wasza energetyka, kolego Supraski. Niech ją diabli wezmą. Kur zapieje trzeci raz, a ryba się nie usmaży.

BUZAŃSKI: A i miejsce mało poważne, zważywszy na rangę spotkania.

SUPRAŃSKI: Po meloracji ciśnienie gazu, rozumiecie, spadło, a miejsce optymalnie dobrane, lo!

NARWIAŃSKI: Koledzy! Do rzeczy!

SUPRAŃSKI: W samej rzeczy. Ja, jako najstarszy wiekiem i rango...

NARWIAŃSKI: Tylko nie rangą, kolego Supraski. Zapominacie o uchwale w sprawie równorzędności naszych etatów.

SUPRAŃSKI: Ot i durnawaty. Jeszcze was na świecie nie było, jak wodził ja hetmana Branickiego, świętej pamięci... tfu! Co ja gadam! Na pokuszenie, znaczy, prowadził.

NARWIAŃSKI: Mnie może i nie było, ale mój dziad nieboszczyk samą królową Bonę w Łasku Jednocześnie bałamuć. Za czym ona podszeptem włoszczyznę przywiozła do kraju, a? Historii wy chyba nie znacie.

BIEBRZAŃSKI: A propos... nie wiecie, koledzy, gdzie można dostać marchew, choćby nawet i mrożoną? Rybnej zupy mi się zachciało.

SUPRAŃSKI: Do diabła z waszą zupą! Kuliedzy! Z upoważnienia kulięgiem piekielnym, jako diabeł może i nie najstarszy rango, ale — jak by nie było — makroregionalny, pozwolił ja sobie zaprosić was tutaj w celu przedyskutowania wenzłowego problemu, jakim jest...

NARWIAŃSKI: Właśnie. Nikomu z obecnych nie ubliżając, według wcześniejszych dyrektyw — miałem być tutaj sam. Po diabła tyle piekielnych etatów w jednym województwie? Teren nie największy, tradycyjny raczej, jeden etat w zupełności wystarczy. Wnoszę o redukcję.

BUZAŃSKI: Patrzcie go! Akcentu się wyżył, zdążył się urządzić, szlachecki życiorys sobie dopisał i teraz nawołuje do optymalnych rozwiązań.

BIEBRZAŃSKI: O ile mi wiadomo, szanowny kolego Narwiański, pochodzicie raczej z Podlasia, a wasz dziad jeśli już kogoś bałamuć, to nie królową Bonę, tylko sokólskich koniokradów w najlepszym przypadku!

BUZAŃSKI: Sami się zredukujcie! Albo weźcie się za rzemiosło. Od szwedzkiego potopu kulejcie.

SUPRAŃSKI: To i dobrze. U kulięgi Narwiańskiego, jak widać, duże doświadczenie jest. Weźnijmy — na ten przykład — oczyszczalnię. Patrzajcie tylko, ile latów on przy niej kreni. Tak poputał, że konca nie widać, a i winnych nie ma. Dobra robota. Nu, pokosztujcie rybki.

BIEBRZAŃSKI bierze płótkę za ogon i zaczyna ogryzać: Tfu! A co za diabli?

BUZAŃSKI (wacha): Smołą jedzie czy co?

SUPRAŃSKI: To nie smoła. Ekstremanta medyczne do rzeki kanałem wlatują, temu i jedzie. Normalna ludzka sprawa.

BIEBRZAŃSKI: Nie będę jadł. Podniebienie mam delikatne. Już smoła piekielna lepsza.

SUPRAŃSKI: Kuliegi! Weźnijcie się i przyzwyczajcie. Jak wam w Grajewie zrobio mleczarnie, przydziecie do mnie o rybę skamlać. Tylko komary się zostano. Nu, ale do rzeczy. O KONTAKTY dbać się należy, bez uważania na okoliczność. (Cdn.)

WIESŁAW TOMASZEWSKI

Adulterium, czyli grzech cudzołóstwa, różnie bywał rozumiany i różnie karany. Niejakie światło na elastyczność osiemnastowiecznego prawa rzuca sprawa z 1772 r. między burmistrzem a jego służącą, Katarzyną Dankiewiczówną. Oto fragment zeznań Katarzyny: „Stałem się z pewnym szlachcicem, kazał mi iść do drugiej izby w nocy, gdzie sypiał, abym go wyzula z butów, gdy miał iść spać. A gdy go wyzula, zamknął drzwi i chciał

mnie przytrzymać [...]. A ja wtemczas uderzywszy we drzwi uciekłam do drugiej izby... Na drugi dzień, gdy kazała iść Pawłowiczowa do sklepu po rzepe, gdy poszła przez tę izbę, gdzie Pawłowicz leżał, skończył z łóżka i uchwycił mnie za wełniak... i zwałcił mię.”

Wszystko wyszło na jaw, gdy Ka-

NAGOWSTRĘTY

MIOTEŁEK 100



POCZET DIABŁÓW POLSKICH

WPROWADZENIE

Postać diabła polskiego formowała się według wzorców odgórnych: na podobieństwo wielkiego księcia ciemności, czyli samego Lucyfera. Ale nie tylko. Znaleźć tu można wpływy rodzime, takie jak elementy słowiańskiej wiary w duchy domowe i siły przyrody, które pod wpływem christianizmu przekwalifikowano na moce piekielne.

Zasiedlenie kraju przez szataną odbywało się różnymi drogami (kościół katolicki, protestantyzm, literatura), czego skutkiem jest spora różnorodność diabelskiego pomiotu w wersji słowiańskiej. Dochowalimy się prawdziwych demonów zła, ale także całej plejady diabłów rogatych i poczywionych, oszukiwanych w ludowym bajaniu niczym stado

baranów.

Polski diabeł wczesnofeudalny był raczej słamazarny, i choć kronikarze notują pojedyncze akty sabotażu w łonie kościoła, to jednak był to diabeł łatwo ulegający sile egzorcyzmów. Dopiero w dobie Kontrreformacji diabeł polski nabrał wyrazu.

Inny popularny w Polsce model to diabeł szlachecki z tytułem wojewody lub starosty, z nazwiskiem na „ski”. Diabły takie nosiły się „w czerwieni” lub „modrzy”, a zwracały się do siebie per „mości panie bracie”.

Trzecim najczęściej spotykanym typem diabła polskiego był popularny „chowaniec”, którego czarownica trzymała zwykle w domu za piecem, używając do podległych posług. Z chowanca nie było zresztą większego pożytku, a jak mówią stare przekazy — diabły te zjadały niezwykłą ilość kaszy i mleka.

Diabeł — mimo podobieństwa do człowieka — zawsze posiadał rogi, był bujnie owłosiony, ogoniasty, ale bez dziurkę w nosie i z jednym kopytem.

BESTIARIUSZ KIESZONKOWY

wg HEINZA MODEGO

Jako pierwszego przedstawiamy ABADDONĄ z rodziny diabłów. Książę „urii, król demonicznej szaraczki, zwany również aniołem otchłani, ma tak plastycznie rozbuchaną postać, że nawet obdarzeni wyjątkową fantazją artyści unikali jego przedstawień. Niech zatem za

wizerunek ABADDONĄ posłuży fragment opisu orszaku księcia furii, zaczerpnięty z „Apokalipsy św. Jana”. „A wygląd szaraczki: podobne do koni uszykowanych do boju, na głowach ich jakby wieńce podobne do złota, oblicza ich jakby oblicza ludzi, i miały włosy jakby włosy kobiet, a zęby ich były jakby zęby krów, i przody tułów miały jakby pancerze żelazne, a łoskot ich skrzydeł jak łoskot wielokonných wojów, pedzących do boju. I mają ogony podobne do skorpionowych oraz żądla; a w ich ogonach jest moc czynienia szkody ludziom przez pięć miesięcy”.



tarzyna zaszła w ciążę. Doszło do rozprawy, a oto wyrok sądu w Pajęczynie: „Jan Pawłowicz za popełnienie takiego występku przeciwko przykazaniu Pana Boga da na kościół pajęcki grzywnien zł pol. 90, na dwór zł 90, na urząd pajęcki zł pol. 90 [...] Katarzynie zaś przyznano „więzienia siedzieć dzień jeden. Przy wyjściu powinna wziąć chłostę pod pręgą miotełek 100 i w niedzielę świąteczną krzyżem przed ołtarzem Ukrzyżowanego Pana Jezusa leżeć”.

To były alimenty!

Juliusz Swiedo o ruchu recytatorskim: „Zanim dojrzeje do tego odgórna mentalność, trzeba podjąć rewoltę myślową na niższych szczeblach instytucyjnych”. Ładnie, jak z nut.

Wicewojewoda Kazimierz Czapka sugeruje w „Zeszytach Literackim”, że nie jest źle, bo Kurp z byle czego i byle czym, jak się uprze, to zrobi. Są dowody.

Reporter „GW” wyraził przypuszczenie, że w Wiźnie wszyscy umieją czytać.

WYWARY WSPÓŁCZESNE

Jan Kulka w „Tygodniku Demokratycznym” sugeruje, że wszystkiemu winna jest Narew — najwolniej płynąca rzeka w kraju.

Malarz Andrzej Szufarski publikuje, że większość pracowników kultury w Łomży nie zna nawet z wyglądu mieszkających tutaj artystów. O wyglądzie obrazów — szkoda mówić.

Na pytanie dziennikarza, które ogniwa kontroli społecznej są skuteczne, dyrektor biura WRN w Łomży, Henryk Wilczek, udzielił wyważonej odpowiedzi, że żadne.

POLOWANIE NA WIEDZMĘ

WSZYSTKIEMU WINNA EWA

Początki wielkich łowów na czarownice w Europie wyglądają na regularną wojnę ze starymi kobietami w myśl porzekadła: „Baba z wozu — koniom lżej”. Dr Johan Wierus z XIV w. — w księdze o omamieniach — pisze, że czarownice to „przeważnie słabowite i poddeszłe w leciech, nie przy całkiem zdrowych zmysłach będące, biedne, utrudzone stare cioty [...]”. Nie inaczej też o czarownicach wyraża się Reginald Scot: „kaprawe, brudne, o bladej i pomarszczonej twarzy [...]”.

Później, kiedy szaleństwo obejmowało coraz większe kręgi, palono również kobiety młode i ładne, czego już zupełnie zrozumieć nie można.

Odpowiedzi na pytania: dlaczego kobiety? — jako pierwszy udzielił już w XIII w. teolog Aleksander, wskazując na biblijną Ewę, od której zaczęły się kontakty rodzaju ludzkiego z diabłem.

Prawdziwymi myzgonami byli zapewne dwaj autorzy „Miłota na czarownice”, dowodzący, że kobieta, „jako istota słabsza od mężczyzny, w diable szuka swego sprzymierzeńca”.

Antyfeminizm średniowiecza silniejszy był zapewne niż dzisiejsze ruchy na rzecz „wyzwolenia” kobiet — z „Czerwonymi Pończochami” na czele. Nastroje te znajdują odbicie w starych opowieściach. Jedną z nich mówi o papieżu Leonie, który pocałowany w rękę przez wyjątkowo elektryzującą kobietę, doznał tak gwałtownej pokusy cielesnej, że natychmiast obciął sobie — jak przystało na świątobliwego męża — rękę.

POKUSY

Andrzeja Koziary

POKUSY

pod redakcją

POKUSY

organ samolistny

POKUSY